



RODZINA BOGIEM SILNA BIULETYN RODZINY RODZIN

Nr 6 (158)

CZERWIEC 2016

Dobrowolna ofiara

ROK MIŁOSIERDZIA

Święto Dziękczynienia ze św. Maksymilianem pod hasłem „Chrzest darem miłosierdzia”

W niedzielę 5 czerwca na Polach Wilanowskich przy Centrum Opatrzności Bożej po raz dziewiąty odbyło się Święto Dziękczynienia. W tym roku o szczególnym charakterze, bo przypadło w Roku Miłosierdzia i w 1050 rocznicę chrztu Polski.

– *Chcemy dziękować Opatrzności Bożej za ten największy dar miłosierdzia, jakim jest chrzest święty. Chrzest, który jest początkiem naszej drogi do królestwa niebieskiego* – powiedział kard. Kazimierz Nycz. Po uroczystej liturgii dokonano Aktu Zawierzenia i Dziękczynienia (tekst Aktu str.15).

Do Panteonu Wielkich Polaków zostały wprowadzone relikwie św. Maksymiliana – szczególnego świadka Bożego miłosierdzia.

Z kazania na uroczystość Maryi - Matki Kościoła, święto patronalne Rodziny Rodzin

Drodzy Bracia i Siostry, Kochana Rodzino Rodzin,

Papież Paweł VI, na zakończenie trzeciej sesji Soboru Watykańskiego II, 21 listopada 1964 roku, ogłosił Najświętszą Maryję Pannę Matką Kościoła. Uczynił to m.in. na usilną prośbę Stefana Kardynała Wyszyńskiego, Prymasa Tysiąclecia i polskich biskupów. Ogłaszając Maryję Matką Kościoła Ojciec Święty powiedział, że „Maryja Dziewica, Jezusowa Matka, jest najlepszą, najszlachetniejszą, najczcigodniejszą częścią Kościoła; że Ona, Matka Chrystusa, jest także Matką Jego Mistycznego Ciała, i nie przestaje wraz z Kościołem rodzić dzieci, czyli nowych Jezusowych wyznawców, dzieci, które wzywa i przynagla, by dążyć do doskonałej Miłości”.

Dobrze się stało, że Ona, Matka Kościoła, jest patronką Rodziny Rodzin. Dzisiejszej Mszy Świętej, przeżywanej w uroczystość Patronalną Rodziny Rodzin **po raz pierwszy nie przewodniczy nasz ojciec duchowny – ks. Feliks Folejewski**. Z pewnością spogląda na nas z Domu Ojca. Dostrzega kto jest obecny i kogo zabrakło.

Święto to każe nam najpierw jego oczyma spojrzeć, kim winna być Rodzina Rodzin. Najpierw przypomnijmy niektóre słowa ostatniego przesłania ks. Feliksa, wygłoszonego w tej kaplicy 13 września 2015 roku.

W numerze przeczytasz:	Formacja	6	Wspólna droga z ks. Feliksem E., J. Nitkowie	17	
Homilia ze świętej Marii Matki Kościoła Ks. Cz. Parzyszek	1	Święta Rodzina Boga z ludźmi diakon Jan Ogrodzki	14	Kalendarium	23
Jestem cichy i pokornego serca Ks. Z. Kapłański	4	Akt Dziękczynienia	15	Ogłoszenia	22, 24

Ks. Feliks w głębokim zatroskaniu o Rodzinę Rodzin, przypomniał: „**przyszłość Kościoła i świata idzie przez rodzinę...** Jakie będziemy mieli rodziny, tacy będą kapłani, dzieci kochane... Takie tsunami, takie fale uderzają obecnie w rodzinę. Proszę, w Kairze był kongres poświęcony rodzinie: pojęcie rodziny, jako kobiety i mężczyzny uratowali muzułmanie i delegacja watykańska... Chory Zachód, który umiera, że Boga nie ma. Jezus mówi: nie tylko chlebem żyje człowiek. Jeżeli Jezus jest Zbawicielem świata, wierzysz albo nie wierzysz, to gdybyśmy szli z Jezusem – kromka chleba przyjdzie”.

Ks. Feliks często przypominał też słowa Ojca Prymasa: „**Bóg uwielbiony, człowiek uszanowany i ziemia obsłużona**”... Potrzebne jest nam myślenie wedle Ewangelii, a nie komponowanie Ewangelii w naszym myśleniu. Na taką propozycję, mówił ks. Feliks, nigdy nie pójdzie Bóg! Błąd nas, chrześcijan, polega na tym, że my chcemy Ewangelię zmieścić w naszych mózgowicach, nieraz w opuchliźnie intelektualnej. Ty nie zmieniaj Ewangelii, Jezus tak rozpoczął, tylko zmieniajcie myślenie swoje.

Ks. Feliks przestrzegał przed gdybaniem: „Jasno musi być w pewnych sprawach, dosyć gdybania. Gdyby Polska była lepsza, gdyby rodzina była lepsza, gdyby teściowa była lepsza, gdyby ksiądz był lepszy, to ja byłbym lepszy. Kuku bajka. Gdyby apostołowie gdybali, nie byłoby tego miejsca świętego, nie byłoby przekazanej wiary... **Polacy mogliby wiele mieć, gdyby umieli chcieć.** Różnica między gdybaniem, chęć i chce mi się. Druhu, harcerzu zapytaj siebie, czego ty chcesz. **Co jest Twoim Westerplatte,** za które jesteś odpowiedzialny i za Westerplatte brata twego...”

Trzeba nam często wracać do tego testamentu, gdyż są to ostatnie słowa wieloletniego Ojca Duchownego Rodziny Rodzin...

Przejdźmy teraz do przeczytanej Ewangelii o pierwszym cudzie Jezusa w Kanie Galilejskiej...

Na wesele w Kanie Galilejskiej zaproszono **najpierw Maryję. Jezus** na weselu w Kanie Galilejskiej zostaje zaproszony jako **drugi**. W ludzkim porządku syn jest zawsze drugi. Pierwsza jest matka. W porządku ludzkim Jezus przyjmuje nie tylko drugie ale nawet „**ostatnie**” miejsce. Staje się *Slugą Jahwe*. Zajmuje „ostatnie miejsce” - **krzyż**, miejsce przestępcy odrzuconego przez społeczeństwo i ukrzyżowanego poza murami miasta. **W Liście do Filipian** św. Paweł ukazuje pokorę Syna Bożego: *On, istniejąc w postaci Bożej, nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być*

Bogiem, lecz ogołocił samego siebie, przyjmwszy postać sługi, stawszy się podobnym do ludzi. A w zewnętrznym przejawie, uznany za człowieka, uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci - i to śmierci krzyżowej (Flp 2,6-8).

Nie mają już wina... Na weselu w Kanie Maryja, jak **czuła i wrażliwa matka**, natychmiast odkrywa tę **kłopotliwą sytuację** i mówi do Jezusa: *Nie mają już wina*. Stąd **prośba** skierowana do Jezusa, ale wyrażona **dyskretnie**. Taka jest właśnie rola dobrej matki wobec dorosłych dzieci. Dobra matka nie dyryguje dzieckiem, **nie rozkazuje**, nie narzuca mu czegokolwiek, ale jest obecna, **czuwa**, wychodzi naprzeciw, doradza, **podpowiada**, zaradza potrzebom. Tak rozumiane doświadczenie obecności Maryi w naszym życiu może być dla nas źródłem poczucia bezpieczeństwa, odwagi życia, siły, pocieszenia. **Prośmy o głęboką świadomość wiary, że również w naszym życiu Maryja jest obecna jako troskliwa i czuwająca matka.**

Nie mają już wina - mówi Maryja. **Wino nie jest konieczne do życia**. Bez wina można żyć. Jednak brak wina na weselu, to **brak radości**. **W Biblii** wino symbolizuje radość. Maryja ukazuje swojemu Synowi to wszystko, co choćby w najmniejszym stopniu człowieka smuci, **przygnębia**, co odbiera mu radość życia. **Sama nie zaradza** ludzkim brakom i potrzebom, ale **przedstawia je Jezusowi**.

Nie mają już wina — mówi Maryja do Jezusa. Jezus **odpowiada** Jej w sposób bardzo trudny, wręcz **niezrozumiały**. Jest to jeden z **najtrudniejszych fragmentów** Ewangelii św. Jana. Egzegeci nie są w stanie oddać go w sposób jednoznaczny. Stąd też istnieją różnice w interpretacjach. *Czyż to moja lub Twoja sprawa, Niewiasto? I pytanie: Czyż jeszcze nie nadeszła godzina moja?* To znaczy, Godzina Jezusa nadeszła i dlatego to już nie jest ich sprawa prywatna, ale Boża. Módlmy się, abyśmy w naszym dialogu z Jezusem w pełni Mu **zaufali...**

W tej trudnej, niezrozumiałej sytuacji, Maryja znajduje „**właściwe wyjście**”: sama całkowicie ufa i zachęca innych do zaufania: *Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie* mój Syn. Zauważmy w tym jednym zdaniu dwa wyrażenia, które podkreślają **wielkość zaufania** Maryi: *zróbcie wszystko* i *zróbcie [...] cokolwiek*. Zdanie to stanowi **sedno pobożności maryjnej**. Ale kiedy my prosimy Maryję o cokolwiek, Ona również kieruje prośbą do nas: *Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie* mój Syn. Nasza rozmowa z Maryją jest więc **wymianą**

prośb. To, co chcemy uzyskać od Maryi, musi być *zawsze* zgodne z wolą Jej Syna i właśnie dlatego Maryja mówi - prosi: *Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie* mój Syn.

Co każe robić Chrystus sługom na weselu w Kanie Galilejskiej? Chociaż na stołach weselnych **brakuje wina**, On poleca **nosić wodę**. Jezus często każe nam robić *rzeczy* „na pierwszy rzut oka” dla nas niezrozumiałe, niepotrzebne, trudne i wymagające, zdawać by się mogło - nielogiczne z punktu widzenia ludzkiego. Takim też mogło się wydać polecenie dane sługom. Maryja mówi: *Nie mają już wina*, a Jezus wydaje polecenie: *Napełnijcie stągwie wodą*. Na stołach brakuje wina, a Jezus każe nosić wodę. Każe nosić **dużo wody**. Sześć stągwi kamiennych, jak obliczyli egzegeci, mogło pomieścić około 600 l wody. (Znalezienie 600 litrów wody w tamtym suchym klimacie nie było rzeczą łatwą). Nakaz Jezusa mógł wzbudzić **opór sług**. Mogli oni upominać Jezusa: „Na stołach nie brakuje wody. Na stołach brakuje wina. Po co tyle wody?” Ale słudzy **postuszni** Maryi *napełnili je aż po brzegi*. Potem Jezus powiedział do sług: *Zaczerpnijcie i zanieście staroście weselnemu. Ci zaś zanieśli*. Nakaz Jezusa, aby zanieść głównemu gospodarzowi wesela wlać do stągwi wodę, mógł wywołać w sługach **ponowny sprzeciw**: „Narażasz nas na ośmieszenie!”.

I my prosimy o pełne wiary zaufanie i uległe posłuszeństwo Jezusowi. Prośmy także, aby trudne słowa Jezusa stawały się okazją do większego zaufania i otwarcia na Jego moc.

Dlaczego Jezus kazał nosić wodę sługom? Czy nie mógł zrobić dodatkowego „małego cudu”, by woda sama znalazła się w stągwiach? Możemy też pytać: po co w ogóle potrzebna była Jezusowi woda. Przecież mógł bez wody napełnić stągwie winem. Przemiana wody w wino nie jest „sztuczką”, która ma bawić ludzi. Cud przemiany wody w wino w tej Ewangelii symbolizuje przemianę, która wymaga **dwóch rzeczywistości**: „zwyyczajnej” ludzkiej **pracy** oraz „cudownej” **mocy** Jezusa. Aby

nasze życie mogło posiadać „smak dobrego wina”, konieczna jest najpierw nasza ludzka praca - praca wytrwała i cierpliwa. Ale ludzka praca „**sama w sobie**” jest tylko „**wodą**”. Człowiek może jedynie nosić wodę. Nie potrafi jej jednak przemienić w wino. By ludzki trud stał się winem, potrzebna jest moc Jezusa. **Św. Ignacy Loyola**: *„Ufaj Bogu tak, jakby całe powodzenie spraw zależało wyłącznie od Niego; to jednak dokładaj wszelkich starań, jakbyś ty sam miał wszystko zdziałać”*.

Moc Jezusa nie zastępuje człowieka w jego wysiłku, pracy i zaangażowaniu. Tam, gdzie pracę może wykonać człowiek, Jezus zostawia mu pole działania. Cuda Jezusa nie są sztuczkami, dzięki którym możemy żyć łatwiej, wygodniej i przyjemniej. Mnożenie ludzkiej pracy jest bezsensowne, jeżeli nie zostaje ona powierzona mocy Boga. Nawet największe ilości wody nigdy same z siebie nie uczynią jednej kropli wina.

Zauważmy w tej Ewangelii **prostą zależność pomiędzy ilością wody** przyniesionej przez sługi i **ilością wina** otrzymanego po jej przemienieniu. Jezus przemienił w wino tyle wody, ile znajdowało się w stągwiach. Jeżeli (nieraz całymi latami) w naszym życiu duchowym niewiele się dzieje, jeżeli nie wzrastamy wewnątrz, to być może dlatego, że brakuje naszego pełnego zaangażowania, naszej pracy, naszego wysiłku — hojnego i wytrwałego „noszenia wody”. Zauważmy jeszcze i ten fakt, iż tylko ta woda staje się winem, która została przyniesiona z polecenia Jezusa, na Jego wyraźne życzenie, na Jego rozkaz.

Prośmy zatem w modlitwie, byśmy uczyli się harmonijnego łączenia naszej ludzkiej pracy i mocy Jezusa. Prośmy także, abyśmy nie rzucali na Jezusa tej pracy, którą sami winniśmy wykonać oraz byśmy sami nie usiłowali czynić tego, co możemy otrzymać od Niego tylko jako łaskę.

Ks. Czesław Parzyszek SAC
Ojciec duchowny Rodziny Rodzin

WAKACJE Z BOGIEM

DLA DZIECI ZE SZKOŁY PODSTAWOWEJ

07 - 21. 08. 2016r. RABKA - ZDRÓJ

KOSZT: dzieci z RR 1250 zł

dzieci z poza RR 1350 zł

Zapisy: Michalina 603 387 997 lub michalina_j@op.pl

Ponad 250 lat temu papież Klemens XIII podpisał dekret Kongregacji Obrzędów ustanawiający liturgiczne święto ku czci Najświętszego Serca Jezusowego obchodzonego w piątek po oktawie Bożego Ciała. Co wiemy o kulcie Serca Pana Jezusa? Czy wiemy, że pierwszym inicjatorem tego nabożeństwa był polski jezuita?

Jestem cichy i pokornego serca...

Jak to się zaczęło?

Ku Sercu Bożemu chrześcijanie zwracali się od pierwszych wieków. Kult Serca Jezusowego otwartego na krzyżu głosili prości wierni, biskupi, pustelnicy, doktorowie i mistycy.

Jako pierwszy formułę nabożeństwa do Serca Pana Jezusa ułożył polski jezuita – o. Kacper Druźbicki (1590 -1662). Zbiór takich modlitw, zatytułowany „Ognisko serc – Serce Jezusa” wydano i rozpowszechniano z ogromnym sukcesem w latach 1673 – 1675. W tym zbiorze zawarte były ułożone przez zakonnik litanie i modlitwy. Ojciec Druźbicki głosząc z zapalem nabożeństwo do Serca Jezusa nawoływał do gorliwej, osobistej modlitwy, do poświęcenia się Panu Bogu i wynagradzania zniewag Panu Jezusowi.

22 lipca 1647 roku we Francji przyszła na świat Małgorzata Maria Alacoque. Po śmierci ojca

przeżywała trudne lata dorastania u krewnych, którzy nie zgadzali się na jej plany zakonne. Dlatego właśnie dopiero w wieku 24 lat Małgorzata mogła zapukać do furty klasztoru sióstr wizytek w Paray-le-Monial. Już w pierwszych miesiącach życia w zakonie doświadczała osobistych spotkań z Panem Jezusem, który zlecił rozpowszechnienie kultu Jego Najświętszego Serca. Wszystkich objawień było ponad 80, zakonnica opisała nieco ponad 30. Wykonawcą wszelkich prośb Pana Jezusa miał być spowiednik Małgorzaty Marii, jezuita Klaudiusz de la Colombi`ere.

Zmarła w październiku 1690 roku i już w parę godzin po tym wierni zgromadzili się w kościele chcąc pożegnać osobę wybraną przez Zbawiciela na orędowniczkę nabożeństwa pierwszych piątków miesiąca.

Z rozważań zapisanych przez o. Kacpra Druźbickiego SJ:

„Bądź błogostawiony we wszystkim, przez wszystko i za wszystko stworzenie, i za wszystkie dary od Ciebie stworzeniu uczynione, bądź błogostawiony i we wszystkich, i przez wszystkie, i za wszystkie niezliczone i nieoszacowane, i nieustające dobrodziejstwa Twoje, które szcudroblowa dobroć Twoja ulubiła sobie wylać i wylewać na mię najlichsze stworzenie Twoje. [...] pragnę dla Ciebie cierpieć, od Ciebie przyjmować, [co tylko zechcesz mi ofiarować], dla Ciebie pracować, a nigdy nie ustawać, [...] Daj mi siebie i weźmij mię sobie za dziedzictwo. Bądź ze mną i owszem mnie, tak w pogodnej jako w niepogodnej chwili.*

*) Bądź ze mną i owszem mnie, tak w pogodnej jako w niepogodnej chwili = bądź ze mną i wykorzystaj mnie (skorzystaj ze mnie)...

Cztery „wielkie objawienia”

Najbardziej znane są cztery tak zwane „objawienia wielkie”:

- pierwsze z grudnia 1673 roku - „*Moje Boskie Serce goreje tak wielką miłością ku ludziom, a zwłaszcza ku tobie, że nie może już powstrzymać w sobie płomieni tej gorącej miłości. Musi je rozlać za twoim pośrednictwem i ukazać się ludziom, by ich ubogacić drogocennymi skarbami, które ci odślaniam, a które*

zawierają taski uświęcające i zbawienne, konieczne, by ich wydobyć z przepaści zatracenia”;

- *drugie (kilka dni później, w piątek na początku 1674 roku) – Pan Jezus czekał już w kaplicy, kiedy Małgorzata tam weszła. Widziała tak dokładnie Serce Zbawiciela, że mogła dostrzec ślady włóczy w Nim zatopionej. Wokół Serca była cierniowa korona. Jezus Chrystus przekazał zakonnicy słowa, w których zapewnia każdego człowieka o Jego miłości i wyjawia Swą tęsknotę za miłością każdego z nas;*

- trzecie, z 2 lipca 1674 – Pan Jezus mówił o bolesnej niewdzięczności, jaka Go spotyka od strony wielu ludzi. Ta niewdzięczność jest dla Zbawiciela bardziej bolesna niż wszelkie cierpienia, jakich doznało przed dwoma tysiącami lat Jego ludzkie ciało. Jezus prosił o modlitwę każdej nocy z czwartku na piątek między godziną 23 a północą i o przyjmowanie Komunii Świętej jak najczęściej, nawet codziennie;

- czwarte, z 19 czerwca 1675 roku, kiedy to Pan Jezus wypowiedział oczekiwanie, by w pierwszy piątek po oktawie Bożego Ciała odbywała się uroczystość ku czci Jego Serca i aby w tym dniu w sposób szczególny uroczyste wynagradzono zniewagi, jakich Serce Jezusowe doznaje od ludzi.

Z zatwierdzonych objawień przekazanych przez Jezusa Chrystusa:

**"Odpowiadajcie Mu zatem miłością na miłość
i nigdy nie zapominajcie o Tym,
którego miłość do was pchnęła aż do śmierci"**

św. Małgorzata Maria

Co warto wiedzieć?

Najważniejsza jest upragniona przez Pana Jezusa intencja wynagradzająca: tak wielu ludzi nie chce słyszeć o Jego Osobie, o Jego Miłości, wielu wstydzi się przyznać do Niego, bronić Jego czci i Imienia, wielu ludzi nazywa wiarą jakiś martwy twór nie modląc się i nie praktykując regularnie.

W wielu środowiskach przyjęła się też praktyka pierwszo - piątkowej spowiedzi, nie jest to oczywiście zła praktyka, ale wynika ona raczej z wygody („nie trzeba specjalnie przychodzić do kościoła”) niż z objawień Pana Jezusa: istotne jest przyjmowanie Komunii Świętej w stanie łaski, do

czego regularna spowiedź jest niezbędna, ale spowiedź może być w każdy trzeci wtorek lub czwartą środę. Niektórzy spowiadają się co trzy tygodnie – to sprawa do uzgodnienia ze spowiednikiem i... własną duszą.

A dlaczego piątek? Bo właśnie w piątek na Krzyżu dokonano się dzieło największej Miłości Świata – śmierć Chrystusa jako Źródło wszelkich łask i wezwanie do wierności ponad wszystko, ponad wszelkie przeciwności.

Ks. Zbigniew Kapłański

Obietnice dla czcicieli Najświętszego Serca Pana Jezusa

1. Dam im wszystkim łaski potrzebne w ich stanie.
2. Zgoda i pokój będą panowały w ich rodzinach.
3. Będę sam ich pociechą we wszystkich smutkach i utrapieniach życia.
4. Będę ich ucieczką najbezpieczniejszą w życiu, a szczególnie w godzinę śmierci.
5. Błogosławić będę wszystkim ich zamiarom i sprawom.
6. Grzesznicy znajdą w mym Sercu źródło i całe morze niewyczerpanego nigdy miłosierdzia.
7. Dusze oziębłe staną się gorliwymi.
8. Dusze gorliwe szybko dostąpią wielkiej doskonałości.
9. Zleję obfite błogosławieństwo na te domy, w których obraz Serca mego Boskiego będzie zawieszony i czczony.
10. Kapłanom dam moc zmiękczenia serc najzatwardziały.
11. Imiona osób, które rozpowszechniać będą nabożeństwo do mego Boskiego Serca, będą w Nim zapisane i na zawsze w Nim pozostaną.
12. Przystępującym przez dziewięć z rzędu pierwszych piątków miesiąca do Komunii Świętej dam łaskę pokuty ostatecznej: że nie umrą w stanie niełaski, ani bez sakramentów świętych, a to Serce Moje stanie się dla nich ucieczką w godzinę śmierci.

Czerwiec – Budowanie wspólnoty rodzinnej

*Rodzice i dzieci tworzą prawdziwie wspólnotę miłości i zrozumienia,
gdzie dzielane są radości i trudy życia,
gdzie przekazuje się przekonanie wiary, a nade wszystko,
gdzie w pokornej modlitwie oddaje się chwałę Bogu.*

/św. Jan Paweł II/

- spotkania rodzinne, rozmowa, wzajemna pomoc – dostrzeganie potrzeb,
- celebrowanie uroczystości rodzinnych,
- przekazywanie obyczajów chrześcijańskich i ojczystych; co nam w tym przeszkadza!
- rodzinne spędzanie wakacji,
- tworzenie wspólnot rodzin i ich rola - wzajemne wsparcie, przykład – korzystanie z doświadczeń innych; tworzenie więzi społecznych; wyjście z "egoizmu" rodzinnego,
- rodziny silne Bogiem warunkiem trwania narodu,
- czy nasza rodzina jest wrażliwa społecznie?
- potrzeba świadectwa na zewnątrz (wspólnoty rodzin, duszpasterstwo, świadczenie przykładem, słowem i czynem wobec innych rodzin, świadome korzystanie z praw i upominanie się o prawa rodzin),
- zagrożenia w naszej rodzinie (zmiana istoty wzajemnych relacji, redefinicja koncepcji rodziny, konsumpcjonizm usług rodzinnych, deformacja wolności, wpływy dewastacyjne *gender*, lekceważenie zagrożeń).

Czytania: **1 J 4,10** *W tym przejawia się miłość, że nie my umiłowaliśmy Boga, ale że On sam nas umiłował i posłał Syna swojego jako ofiarę przebłagalną za nasze grzechy.*



1 J 2,11 *Kto zaś swojego brata nienawidzi, żyje w ciemności i działa w ciemności, i nie wie, dokąd dąży, ponieważ ciemności dotknęły ślepotą jego oczy.*

Kol 3,14 *Na to wszystko przyobleczcie miłość, która jest więzią doskonałości.*

Syr 3,17-20 *Synu, w sposób łagodny prowadź swe sprawy, a każdy, kto jest prawy, będzie cię miłował. O ile wielki jesteś, o tyle się unizaj, a znajdziesz łaskę u Pana. Wielka jest bowiem potęga Pana i przez pokornych bywa chwalony.*

1 P 5,5-8 *Tak samo wy, młodzieńcy, bądźcie poddani starszym! Wszyscy zaś wobec siebie wzajemnie przyobleczcie się w pokorę, Bóg bowiem pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę daje. Upokórzcie się więc pod mocną ręką Boga, aby was wywyższył w stosownej chwili. Wszystkie troski wasze przerzućcie na Niego, gdyż Jemu zależy na was. Bądźcie trzeźwi! Czuwajcie!*

2206 Związki wewnątrz rodziny kształtują pokrewieństwo odczuć, uczuć i dążeń, które wypływają przede wszystkim z wzajemnego szacunku osób. Rodzina jest *uprzywilejowaną wspólnotą*, wezwaną do urzeczywistnienia „wspólnej wymiany myśli pomiędzy małżonkami oraz troskliwego współdziałania rodziców w wychowaniu dzieci”. (Sobór Watykański II, konst. *Gaudium et spes*, 52.)

2208 Rodzina powinna żyć w taki sposób, by jej członkowie otaczali troską i pomocą młodych i starych, osoby chore lub upośledzone oraz ubogich. Wiele rodzin w pewnych sytuacjach nie jest w stanie udzielać takiej pomocy. Wtedy inne osoby i rodziny oraz – w sposób pomocniczy – społeczeństwo powinny zatroszczyć się o ich potrzeby: „Religijność czysta i bez skazy wobec Boga i Ojca wyraża się w opiece nad sierotami i wdowami w ich utrapieniach i w zachowaniu siebie samego nieskażonym od wpływów świata” (Jk 1,27).

Katechizm Kościoła Katolickiego, Pallottinum, Poznań 1994, s. 503

Wybrane fragmenty nauczania Prymasa

KONIECZNOŚĆ OBECNOŚCI BOGA W RODZINIE

„Rodzina jest Bogiem silna i musi być Bogiem silna. Jest jakaś niemalże biologiczna potrzeba, konieczność obecności Boga w rodzinie. Zważmy bowiem, Najmilsi, jak trudnym powołaniem jest rodzina. Nie każdego Bóg powołuje do życia rodzinnego, a tym, których powołuje, dwojgu rodzicom katolickim daje szczególną pomoc w sakramentalnej łasce stanu, ażeby zdołali wypełnić swoje tak trudne zadanie.”



S. Wyszyński, *Rodzina Bogiem silna*. Kazanie Prymasa Polski ze szczytu Jasnej Góry, do wiernych z całej Polski podczas odnowienia Ślubów Narodu, w V roku Wielkiej Nowenny, Roku „Rodziny Bogiem silnej”, uroczystość Matki Bożej Jasnogórskiej, 26 VIII 1961, w: Stefan Kardynał Wyszyński Prymas Polski, *Nauczanie o małżeństwie i rodzinie. Antologia tekstów 1925-1981*, Instytut Papieża Jana Pawła II, Warszawa 2013, s. 333

„Aby zachować cel rodziny: wolę życia. Bóg jest niezbędny w rodzinie, z biologiczną niemal koniecznością, także dlatego, że Bóg życia budzi w nas wolę życia. Przez to sprawia, że rodzina przekazuje swoim potomkom życie z Niego wzięte. [...] A wobec tego, wszystko co jest przeciwne przekazywaniu życia, co – że się tak wyrażę – tamuje przychodzące i rodzące się życie, to wszystko nie jest ludzkie, nie jest humanitarne ani humanistyczne. Jest z konieczności wrogie zdrowemu rozsądkowi i zdrowemu sensowi życia.

[...] Wszak do dziś byłoby nas już dużo więcej i wcześniej moglibyśmy się radować, gdyby nie zło, które zakorzeniło się w rodzinach naszych i które, niestety, zyskało nawet aprobatę prawa. Tak straszna jest kampania przeciwko rodzącemu się młodemu pokoleniu! Bóg to właśnie budzi wolę życia. Dlatego też, aby ona się utrzymała, niezbędna jest w rodzinie obecność Boga życia, która życie daje i obficie daje [por. J 10, 10]

[...] Budzenie mocy i jedności narodu dokonuje się w rodzinie. Dlatego też rodzina musi być zjednoczona i Bogiem silna. Wtedy zagwarantuje byt, jedność i moc narodu. Słusznie więc Boga, który kładzie fundamenty pod rodzinę, zwie się Panem i Ojcem narodów. Jest więc On niezbędny i konieczny w rodzinie, aby rodzina była Bogiem silna.

[...] I jeszcze jeden argument, dlaczego Bóg jest konieczny w rodzinie. Bo rodzina urosła z postanowienia Bożego i Boża jest. Nie dzieci wybierają rodziców, tylko sam Bóg ich dobiera dzieciom. Rodzina z Boga pochodząca – matka, która z Boga i przez Boga poczyną, ojciec, który godność swą czerpie z Ojcostwa Bożego – muszą owoc życia swego oddać Bogu. Co jest Bożego – Bogu.”

S. Wyszyński, *Rodzina Bogiem silna*. Kazanie Prymasa Polski ze szczytu Jasnej Góry, do wiernych z całej Polski podczas odnowienia Ślubów Narodu, w V roku Wielkiej Nowenny, Roku „Rodziny Bogiem silnej”, uroczystość Matki Bożej Jasnogórskiej, 26 VIII 1961, w: Stefan Kardynał Wyszyński Prymas Polski, *Nauczanie o małżeństwie i rodzinie. Antologia tekstów 1925-1981*, Instytut Papieża Jana Pawła II, Warszawa 2013, s. 334

NIEDZIELA ŚWIĘTEM RODZINNYM

„Niedziela powinna być świętem rodzinnym. Dzisiejsze życie, zwłaszcza po miastach, rozrywa wspólnotę rodzinną. Ojciec przy pracy swojej, po części poza domem, dzieci – każde gdzie indziej. Zmienić tego nie można. Niechże przynajmniej niedziela gromadzi wszystkich pod strzechą rodzinną. W domu katolickim jest wtedy czas na głośne czytanie jakiejś uczciwej książki, zajmującej powieści, a przede wszystkim urywków z Ewangelii lub żywotów świętych. Miłą rozrywką będą również gry towarzyskie, muzyka i śpiew. Wszystko to sprawia, że rodzina, w ciągu mozolnych dni tygodnia jak gdyby rozerwana, spaja się w święty wieczór niedzielny w jedną spójną wspólnotę. Doświadczenie uczy, że w tej rodzinie, która umie w całym słowa znaczeniu święcić niedzielę, złączeni są wszyscy mocną więzią miłości. Kochają się wzajemnie, bo się wszyscy Boga boją i Boga miłują.”

S. Wyszyński, *Pouczenie pasterskie o święceniu niedzieli*, [Gniezno, VI 1950], w: Stefan Kardynał Wyszyński Prymas Polski, *Nauczanie o małżeństwie i rodzinie. Antologia tekstów 1925-1981*, Instytut Papieża Jana Pawła II, Warszawa 2013, s. 92

ATMOSFERA RODZINNOŚCI

„Rodzina jest szkołą bogatszego człowieczeństwa (KDK 52) dla wszystkich jej członków. W rodzinnej wspólnotcie nie ma dziedziny życia, która nie podlegałaby natchnieniom miłości. Praca i wypoczynek, obdarowanie fizyczne i zrozumienie, radość i smutek, rodzinność domu i otwarcie na sprawy innych, wszystko ma swe źródło w miłości i zmierza do jej pogłębienia i zaspokojenia.

*Rodzina jest więc pierwszą i podstawową komórką ludzkiej społeczności; jest źródłem, z którego wypływa rzeka pokoleń; jest glebą, w której wzrasta i dojrzewa ziarno następnych pokoleń; jest drogą w przyszłość świata. Losy świata rozstrzygają się pod dachem rodzinnego domu: z domów rodzinnych wychodzą święci i grzesznicy. Jeżeli w rodzinie panuje rozdarcie, niezgoda rozszerza się i zaraża otoczenie. **Większą szkodę wyrządza ludzkości zatruta atmosfera życia rodzinnego niż skażenie środowiska biologicznego.**”*

S. Wyszyński, *List pasterski do rodziców katolickich na uroczystość Świętej Rodziny*, „Wiadomości Archidiecezjalne Warszawskie” R. 58 (1976), nr 12, w: Stefan Kardynał Wyszyński Prymas Polski, *Nauczanie o małżeństwie i rodzinie. Antologia tekstów 1925-1981*, Instytut Papieża Jana Pawła II, Warszawa 2013, s. 1103

Śladami papieskiego nauczania

„Dzieci bardzo prędko poznają życie. Obserwują i naśladują postępowanie dorosłych. Szybko uczą się miłości i szacunku dla innych, ale łatwo wchłaniają też jad przemocy i nienawiści. To, czego doświadczają w rodzinie, bardzo mocno wpłynie na postawy, które przyjmą jako dorośli. Jeśli zatem rodzina jest pierwszym środowiskiem, w którym dzieci otwierają się na świat, rodzina też powinna być dla nich pierwszą szkołą pokoju. Rodzice mają niezwykłą szansę ukazania dzieciom tej wielkiej wartości, jaką jest świadectwo ich wzajemnej miłości. Kochając się, pozwalają swemu dziecku, od samego początku jego istnienia, wzrastać w atmosferze pokoju, przenikniętej pozytywnymi elementami, które stanowią prawdziwe dziedzictwo rodziny: są to wzajemny szacunek i akceptacja, otwarcie się na innych, dzielenie się dobrami, bezinteresowność, przebaczenie. Wspólne rozwijanie tych wartości umożliwia prawdziwe echowanie do pokoju i sprawia, że dziecko od najmłodszych lat uczestniczy czynnie w budowaniu pokoju. Dziecko dzieli z rodzicami i rodzeństwem doświadczenie życia i nadziei: przygląda się, jak należy pokonywać z pokorą i odwagą nieuniknione trudności, dojrzewa w klimacie szacunku dla innych osób oraz dla opinii odmiennych niż własne.



W rodzinnym domu dzieci powinny być przede wszystkim otoczone miłością, aby mogły doświadczyć - zanim jeszcze dotrze do nich jakikolwiek przekaz słowny - tej miłości, jaką darzy je Bóg, oraz nauczyć się, że On pragnie pokoju i wzajemnego zrozumienia między wszystkimi ludźmi, powołanymi do tworzenia jednej wielkiej rodziny.”

Św. JAN PAWEŁ II, *Orędzie na XXIX Światowy Dzień Pokoju*, 1996, pkt 8

MEDYTACJA

Budowanie wspólnoty rodzinnej

„Każdego więc, kto tych słów moich słucha i wypełnia je, można porównać z człowiekiem roztroptym, który dom swój zbudował na skale. Spadł deszcz, wezbrały potoki, zerwały się wichry i uderzyły w ten dom. On jednak nie runął, bo na skale był utwierdzony. Każdego zaś, kto tych słów moich słucha, a nie wypełnia ich, można porównać z człowiekiem nierozsądnym, który dom swój zbudował na piasku. Spadł deszcz, wezbrały potoki, zerwały się wichry i rzuciły się na ten dom. I runął, a upadek jego był wielki”. (Mt 7, 24-28)

W pierwszym, najbliższym sensie jest to Ewangelia o człowieku, który buduje swoje życie na Jezusie Chrystusie, a buduje je według ściśle określonego planu. Jest to plan najlepszego Architekta i Budowniczego – Jezusa Chrystusa. Plan ten zakłada słuchanie Jego słów i wprowadzanie ich czyn. Nie jest to łatwe budowanie, ponieważ słowa Jezusa są wymagające. Świadczy o tym obraz skały, w której najpierw trzeba założyć fundament. To wymaga realnego trudu i wysiłku, pracy w pocie czoła i pewnie wielu wyrzeczeń. Jednak nagrodą jest poczucie bezpieczeństwa, że tak zbudowanego domu nie ruszy nic, żadna nawałnica – nawet największa. O tym zapewnia sam Bóg. Człowiek, który dom swój zbudował na skale, jest człowiekiem mądrym, a więc posiadającym właściwą wiedzę, a także umiejącym zastosować ją w życiu. Jego mądrość polega na całkowitym zawierzeniu Bogu, który wie wszystko, kocha i jest wszechmocny.

Fragment ten możemy także odnieść do budowania domu, jakim jest Rodzina. Bardzo często te dwie rzeczywistości utożsamiamy ze sobą, a wyrażenia traktujemy zamiennie: Dom = Rodzina, Rodzina = Dom. Dramatycznym tego dowodem jest skarga człowieka, który mówi: „ja już nie mam domu”; „straciłem dom” i choć ma dach nad głową daje do zrozumienia, że stracił rodzinę; albo kiedy ktoś mówi: „modłę się o prawdziwy dom”, a modli się o miłość, zgodę, pokój, pojednanie i jedność w rodzinie.

W tym kontekście Pan Jezus mówi nam rzecz oczywistą: *„Jeżeli chcesz zbudować coś, co przyniesie owoc trwający na wieki, musisz budować ze Mną. Poza Mną nie ma nic!”*. Jeżeli dla nas najwyższą wartością jest nasze życie – zawsze w Bogu – to w tym naszym życiu wyobrażamy sobie naszych najbliższych. Inaczej mówiąc: nie wyobrażamy sobie, aby mogło istnieć szczęście, a ostatecznie szczęśliwa wieczność bez naszej rodziny. Dlatego budowanie więzi rodzinnej musi być oparte na Jezusie, bo tylko w Nim wszyscy się jednoczymy tutaj na ziemi i kiedyś odnajdziemy się razem „z drugiej strony”. *„Nikt nie przychodzi do Ojca jak tylko przez Mnie”* – mówi Pan. Tylko tak budowana rodzina przetrwa wszelkie życiowe „nawałnice” i ostatecznie przejdzie zwycięsko największą „nawałnicę” jaką jest śmierć.

Jeżeli człowiek jest dla siebie najbliższym, pierwszym i chyba najważniejszym dowodem na istnienie Boga – ponieważ jako najdoskonalsze ze stworzeń jednocześnie jest tym, który poznaje, i który nosi w swoim wnętrzu obraz Boga przez akt stwórczy – wspomina o tym Św. Augustyn w Wyznaniach – o tyle rodzina odbija w sobie jedną z tajemnic natury Boga, który jest Doskonałą Wspólnotą Osób, jest Trójcą Najświętszą. Już ta prawda pokazuje nam, że budowanie wspólnoty rodzinnej za fundament musi mieć Boga – Pierwotną najdoskonalszej Wspólnoty Osób Boskich. Budowanie wspólnoty rodzinnej jest więc budowaniem człowieka jako osoby w relacji do Boga i do innych.

O. Vito Calabrese, nieżyjący już generał Zgromadzenia Oblatów Św. Józefa, podczas jednej z wizytacji, oglądając nowy dom zakonny, powiedział: *„Łatwo jest zbudować dom, trudniej jest zbudować człowieka”*. Zdanie, które pamiętam do dziś, choć minęło ponad dwadzieścia lat. Dlaczego tak trudno zbudować człowieka? Ponieważ tego rodzaju „budowanie” związane jest w wymaganiami i zakłada pokorę, wolność i miłość, a od momentu grzechu pierworodnego tutaj są największe nasze rany, z którymi sobie sami nie radzimy. Dlatego w budowanie człowieka musi wkroczyć sam Pan. Kiedy Apostołowie, słuchając trudnych dla siebie prawd, wyciągali dramatyczne wnioski: *„któż zatem może się zbawić”*, Pan im odpowiadał, że dla człowieka to niemożliwe, ale nie dla Boga. Dla Boga wszystko jest możliwe. Ta prawda powinna nam towarzyszyć zwłaszcza w sytuacjach po ludzku trudnych, kiedy zawodzi nasza zdolność pojmowania wydarzeń.

W tym budowaniu wspólnoty największą troską powinna być objęta relacja z Bogiem wszystkich członków rodziny. Można powiedzieć, że wspólnota rodzinna jest sumą osobistych więzi z Bogiem poszczególnych jej członków. Kiedy ktoś buduje więź z Bogiem – buduje jedność rodziny. Gdy ktoś osłabia więź z Bogiem osłabia wspólnotę rodziny. Gdy ktoś zrywa więź z Bogiem, poprzez grzech ciężki, wprowadza rozłam do swojej rodziny. Nic tak nie niszczy więzi rodzinnej jak grzech, zwłaszcza ciężki.

Dzisiaj puste ławki w kościołach na niedzielnej Mszy świętej, brak kolejek przed konfesjonalami, spadek uczestnictwa w rekolekcjach parafialnych, nabożeństwach, przekładają się niestety nie tylko na postępującą liczbę rozpadów wspólnoty rodzinnej – ale także na wychowanie dzieci i młodzieży w duchu komunii – wspólnoty. Udział w życiu wspólnoty kościoła parafialnego wspiera budowanie komunii w rodzinie – przecież rodzinę nazywamy domowym Kościołem. Zaniedbanie tego wymiaru życia duchowego daje o sobie znać w coraz trudniejszym dialogu rodziców z dziećmi i z młodzieżą, w problemach z karnością, dyscypliną, kulturą osobistą. Kiedy zabraknie nadprzyrodzonego punktu odniesienia, który często w trudzie wychowawczym jest „ostatnim argumentem” w rękach rodziców, można się spotkać z trudem zrozumienia tego, że trzeba uszanować rodziców, być posłusznym, wymagać od siebie, umieć z czegoś zrezygnować, wypełniać swoje obowiązki.. itp. Jeżeli zabraknie Przykazania Bożego, za którym stoi Bóg, właściwie nie ma innego autorytetu, do którego można się odwołać ponieważ może pojawić się pytanie: a w imię czego ja mam taki być, tak postępować? **Człowiek, który buduje więź z Bogiem, będzie budował więź także z innymi ludźmi – na pierwszym miejscu w swojej rodzinie.**

Kwestią fundamentalną jest to, że budowanie więzi rodzinnej właściwie rozpoczyna się od budowania i umacniania więzi małżeńskiej rodziców. Jeżeli małżonkowie nie będą umacniali swej więzi małżeńskiej jak zbudują więź rodzinną? Często rodzinę przedstawia się na zdjęciach, trzymającą się za ręce, dzieci są w środku, po bokach rodzice. To trzymanie się za ręce ma wyrażać więź, wspólnotę, miłość. Jest tu jednak pewien subtelny błąd. Otóż to małżonkowie powinni być w środku i trzymać się za ręce, a dopiero ich rąk powinny trzymać dzieci. Taki układ wyraża dopiero prawdę o rodzinie, której więź opiera się na wzajemnej więzi rodziców. Niby niewielka różnica, a jednak obraz ten pokazuje kolejność więzi jakie budujemy. Ks. Pawlukiewicz opowiadał kiedyś jak jadąc pociągiem był świadkiem pięknej sceny rodzinnej. Jechał w przedziale z młodym małżeństwem i ich małym kilkuletnim synkiem. Chłopczyk, jak to małe dziecko, bawił się to tutaj, to tam, przechodził z jednego siedzenia na drugie. Nagle zobaczył, że jego rodzice siedzą sobie razem, tata obejmuje ramieniem mamę i tak sobie rozmawiają. Zrobił szybkiego susa w ich kierunku, krzyżąc: „ja też tak chcę” i wcisnął się pomiędzy nich. Piękna scena, która właśnie wyraża prawdę o pierwszeństwie więzi małżeńskiej, z której dzieci spontanicznie czerpią i uczą się tej więzi.

Może więc, w kontekście budowania więzi rodzinnej, zapytam się o to, jak dbam o relację z Bogiem swoją osobistą i mojej rodziny oraz jak dbam o więź małżeńską?

Ks. Stanisław Kozik OSJ

Kroki indywidualnej pracy duchowej

1. Dom rodzinny zawsze powinien być miejscem, gdzie można być sobą i głęboko oddychać pokojem i miłością. Dzieje się tak wówczas, gdy każdy w rodzinie zabiega o wspólnotę – o to, by żyć wspólnie w radości, w obowiązkach, w trudzie i w smutku. Wspólnota to dzielenie się nie tylko zewnętrznymi dobrami – to także współuczestniczenie w bliskości wewnętrznej swojego małżonka, dzieci, starszych rodziców czy też wnuków. Trzeba stworzyć relację bliskości i trwania przy każdej osobie w rodzinie – trwać w miłości i zrozumieniu... Postaraj się w nadchodzącym okresie wakacyjnym wykorzystać okazje do zbliżenia wewnętrznego z najbliższymi. Pomyśl – jak daleko od siebie odeszliście? Co dzieli cię i jak ci zależy na tej bliskości? Jaką budujesz wokół siebie atmosferę? Czy nie jesteś konstruktorem murów rodzinnych?
2. Wspólnota rodzinna – to także język, jakim się do siebie zwracamy. To bezpośrednia forma wyjścia do osoby najbliższej, żony, męża, dzieci. Każdy jest osobą, której winni jesteśmy szacunek i miłość – bez względu na wiek. Jak się zwracasz do żony, syna, starszej już wiekiem matki, ojca? Czy jest to język niecierpliwy, który blokuje bliskość? Język przemądrzały lub wulgarny – uderzający w godność drugiej osoby? Spróbuj się zatrzymać, wyciszyć, spojrzeć w oczy najbliższej osoby i zwyczajnie ciepło wypowiedzieć jej imię...

3. Niech okres wypoczynku wakacyjnego będzie okazją do przemyślenia, jakimi priorytetami naprawdę się kierujesz w codziennym swoim życiu. Czy nie zagrażają one nawet tobie, a także konieczności ciągłego umacniania twojej bliskiej więzi w rodzinie. Czy nie są przyczyną braku wrażliwości na problemy innych? Czy twoja relacja z Jezusem jest mocą i światłem dla rodziny? Jeśli nie potrafisz poradzić sobie z tymi problemami – stań z pokorą przed Jezusem i słuchaj...
4. Nie lękaj się okazywać uczuć najbliższym! Buduj pozytywne oceny innych i okazuj im swój szacunek i miłość. Nie wstydz się przytulić! Rodzina jest Bożym pomysłem na bliskość osób i budowanie więzi wspólnoty!
5. Niech okres wakacyjny będzie w życiu waszej rodziny wspólnie wyśpiewanym hymnem pochwalnym za piękno przyrody i wartość jego wspólnego przeżywania. Zadbaj, by niedziela w trakcie wakacji była szczególnym dniem świętowania obecności Boga w waszej rodzinie. Niech będzie dniem rodzinnego dziękczynienia... Porozmawiajcie w domu, jak to zrobić!

ŚWIĘTA RODZINA BOGA Z LUDŹMI

Małżeństwo. Zaczątkiem rodziny jest stały związek kobiety i mężczyzny, których miłość połączyła tak, że stali się żoną i mężem. Gdy z tego związku rodzą się dzieci, rodzina rozszerza się i staje się coraz bogatsza. Małżeństwo i życie rodzinne występuje we wszystkich kulturach i cywilizacjach. Można je nazwać małżeństwem naturalnym. Istotną nowością jest małżeństwo chrześcijańskie. Jest ono związkiem, w którym kobieta i mężczyzna do swojej miłości wpuszczają Boga. W ten sposób w ludzki związek dwojga wkracza Duch Święty, a związek ten staje się związkiem trojga - sakramentem. W chwili, gdy młodzi podają sobie ręce i składają wobec Boga przysięgę trwania w wierności, Duch Święty wchodzi między nich i w nich, i przesyca ich miłością Boską miłością. Widzialnym przejawem wylania Ducha Świętego na małżeństwo jest znak owinięcia rąk stułą. Duch Święty staje się przewodnikiem małżonków, On porządkuje ich życie, uczy pokonywać naturalne odmienności kobiety i mężczyzny. Bóg, bowiem, stworzył ich bardzo różnymi, nie tylko fizycznie, ale przede wszystkim emocjonalnie, psychicznie, a nawet duchowo. Stworzył ich jak dwa żywioły - wodę i ogień, oba silne, oba mające różne pragnienia, aspiracje, dążenia. Tworzenie związku między nimi bywa łatwe tylko na poziomie komplementarności fizycznej. W sferze emocjonalnej, psychicznej i duchowej rodzą się często napięcia, które potęguje nasz nieład moralny - niecierpliwość, skłonność do dominacji, egoizm. Wspólne życie wymaga miłości, a miłość wysiłku, w którym ludzkie możliwości są niewystarczające - potrzeba mocy Boga. Taki jest właśnie Boski zamysł: dać małżonkom na stałe trzecią Osobę, Ducha Świętego, który będzie w nich

źródłem Boskiej miłości. Zatem między małżeństwem naturalnym a chrześcijańskim jest różnica zupełnie fundamentalna.

Chrześcijańska rodzina stanowi w planie Bożym środowisko, gdzie ludzie uczą się miłości. Jest szkołą miłości, takiej miłości, jaka jest w Bogu. Nie jest ani pasmem przyjemności, ani pasmem udręk. Jest miejscem poznawania się, znoszenia różnic, dźwigania skutków grzechów i trwania w woli dążenia do dobra. Ludzie mają zamieszanie w głowach, gdy chodzi o rozumienie, czym jest miłość. Dla niektórych jest tylko stanem emocjonalnym, który przychodzi i odchodzi. Całe sprymitywizowanie miłości, zredukowanie jej do zachwyty, pożądania, seksu jest dziełem szatańskim. Miłość jest czymś znacznie większym i właśnie w normalnej, zdrowej rodzinie są warunki, by ją poznawać i ćwiczyć się w jej praktycznym wykonywaniu. Jej naukę w chrześcijańskim związku małżeńskim zapewnia Duch Święty. Każdy, kto w nim żyje, wie, jakie występują trudności: znoszenie odmienności, leczenie porażeń, schorzeń, upadków. Miłość nie jest gotowym szczęściem, ale drogą do szczęścia, wymagającą oczyszczenia z egoizmu, a sytuacja ścierania się dwojga temu oczyszczeniu wyjątkowo sprzyja. Jednak, by doszło do oczyszczenia, nie do wojny, niezbędna jest moc Ducha Świętego. Rodzina chrześcijańska, czerpiąca siłę z Boga, jest wyjątkowo skuteczną nauką miłości i ważnym narzędziem prowadzenia ludzi do Królestwa Bożego.

Przemiany w małżeństwie. Nasze drogi, jako małżonków, zaczynają się od przedszkola miłości, gdzie jesteśmy zafascynowani płcią, urodą, tajemniczością, świeżością. Zachwyty budzi druga osoba – inna, „obca”,

mająca głęboką odmienność, indywidualność, dojrzałość, a nawet królewskość. Ma wielki potencjał zewnętrzny, fizyczny i wewnętrzny, wydaje się wyjątkowa i nagle z tym wszystkim staje się „moja”. Nabieram do niej praw, mogę mieć dostęp do niej w całości, do wszystkich jej tajemnic, całej intymności. Mogę wiedzieć o niej wszystko i cieszyć się tym, że nie zamyka przede mną niczego. Na tym etapie miłości dominuje chęć przywłaszczenia sobie drugiej osoby i rozkoszowania się nią bez ograniczeń.

Jednak nie jest możliwe zatrzymanie się tylko na tym etapie. Gdy przychodzą dzieci, swoimi potrzebami odciągają nas od skupienia na sobie. Uczymy się, że miłość, to coraz bardziej zabieganie o dobro innych, za cenę częściowej rezygnacji z siebie. Wtedy miłość nie ogranicza się, ale rozszerza i pogłębia, staje się dojralsza przez wyjście z egocentrycznego kręgu swoich wad.

Niektórzy jednak nie chcą z niego wychodzić. Woleliby poprzestawać tylko na fascynacji, a gdy ona mija, szukać innej. A fascynacje nieuchronnie wietrzeją. Druga osoba mniej zachwyca, staje się znana, związek z nią nie wystarcza. Przystajemy być wzajemnie dla siebie wspaniali, piękni i pociągający. Zmieniamy się. Starzejemy. Jeżeli człowiek nie odkrywa, że szczęście miłości leży w narastającej obfitości dawania, z przedszkola miłości wpadamy w pułapkę miłości własnej, zaspakajania tylko swoich pragnień, pozornego samospełniania się. Ratunkiem dla miłości jest dążenie do dobra drugiej osoby, do coraz większej bezinteresowności. Mniej ważny staje się kontakt fizyczny, łatwe emocje, ważniejsza jest dobra wola, cierpliwość, zaparcie się siebie, pomysłowość obdarowywania. I nie jest to zmierzch miłości, ale pełnia rozwoju; nie pomyłka Boga, któremu nie udało się starość, ale finezyjna trampolina do rozwoju; nie przekleństwo przemijania tego, co się miało, ale błogosławieństwo zdobywania czegoś więcej, co w całej pełni rozwinie się w Królestwie Bożym. A więc, na czym będzie to polegało?

Święta Rodzina jako przypowieść o Królestwie Bożym. Bóg stwarzając ludzi kobietą i mężczyzną, i powołując do małżeństwa ma określony zamysł, który w opisie stworzenia w Księdze Rodzaju jest tylko zarysowany. Dalsze jego etapy mają miejsce w Nowym Testamencie. Ważnym obrazem pokazującym, do czego Bóg dalej małżonków prowadzi, jest obraz rodziny Maryi i Józefa z Nazaretu, w której przyszedł na świat Jezus Chrystus. Nie jest to typowa rodzina, ale małżeństwo, w które, nim zostało skonsumowane, wkroczył Duch Święty i związał się miłosnym aktem z Maryją. Dzięki Niemu Maryja poczęła i porodziła Syna, który stał się Synem Boga i Jej. Małżonek ziemski

Maryi, Józef miał pozostać ze swą żoną w stanie małżeńskiej czystości. Takie wyjątkowe małżeństwo i taka wyjątkowa rodzina nie jest pod względem, o którym teraz mówimy, wzorem dla nas na czasy doczesne. Jest, jak większość tekstów Ewangelii, przypowieścią o Królestwie Bożym.

O Królestwie Bożym nauczał Jezus, że w nim ludzie *nie będą się żenić ani za mąż wychodzić, lecz będą jak aniołowie w niebie*. Gdy kobieta miała na ziemi nawet pięciu mężów, żaden z nich nie będzie w niebie jej mężem, bo w niebie nie będzie małżeństwa w ludzkim sensie tego słowa. A więc żyjąc na ziemi w małżeństwie, a także powstrzymując się na ziemi od małżeństwa, zawsze przygotowujemy się przez szkołę miłości do zupełnie innego życia w Królestwie Bożym. Będziemy w nim dla siebie nie żonami i mężami, ale jak aniołowie, albo, jak mówi Chrystus w innym miejscu, *braćmi i siostrami*. Obie drogi – małżeństwa i pozostawania w stanie bezżennym dla Królestwa Bożego – są przygotowaniem do „czegoś więcej”, czego małżeństwo ziemskie jest zapowiedzią i znakiem. Dopiero to „więcej” okaże się dla nas najwyższą wartością i pełnią rozwoju miłości. Czym więc będzie to „więcej”?

Św. Jan pisze, że *obecnie jesteśmy dziećmi Bożymi, ale jeszcze się nie objawiło, czym będziemy. Wiemy, że gdy się to objawi, będziemy do Niego podobni, bo ujrzymy go takim, jakim jest*. Na obecnym etapie żyjemy w małżeństwie lub bez niego, ale zawsze, jako dzieci Ojca. Związek z Ojcem ma miejsce od dnia chrztu i jest w nas dominujący, gdy chodzi o więź z Bogiem. Otrzymujemy wtedy Ducha Świętego, a On tworzy w nas mieszkanie dla Boga i przyłącza do Chrystusa, przez co stajemy się Jego przybranym rodzeństwem. Osobisty związek z Ojcem jest najważniejszym etapem naszego życia duchowego. Mówi o nim już Stary Testament: *Miłowałem Izraela, gdy jeszcze był dzieckiem, i syna swego wezwałem z Egiptu. Im bardziej ich wzywałem, tym dalej odchodzili ode Mnie, składali ofiary Baalom i bożkom palili kadzidła. A przecież Ja uczyłem chodzić Efraima, na swe ramiona ich brałem; oni zaś nie rozumieli, że przywracałem im zdrowie. Pociągnąłem ich ludzkimi więzami, a były to więzy miłości. Byłem dla nich jak ten, co podnosi do swego policzka niemowlę - schyliłem się ku niemu i nakarmiłem je.* (Oz 11,1-4) Bóg jest Ojcem, który kocha nas, jako swoje dzieci. Dzięki temu uczymy się rozszerzać swoją miłość. Mamy nie tylko współmałżonków, ale braci i siostry, wobec których jesteśmy wolni od erotycznego przywłaszczenia i otwarci na relacje przyjaźni. W Królestwie Bożym właśnie te relacje będą dominujące, gdy chodzi o relacje poziome, między nami. Jednocześnie narasta w nas wyjątkowa relacja pionowa. Mówi o niej Chrystus:

jednego macie Mistrza, Jezusa Chrystusa, a wy wszyscy braćmi jesteście. Z Ewangelii wyłania się przejmujący obraz Królestwa Bożego, w którym jesteśmy rodzeństwem w Bożej rodzinie, ale mamy jednego Pasterza, przedmiot wiary, fascynacji i miłości, Chrystusa. To On, jako Bóg i człowiek, daje ludziom swojego Ojca. Chrystus nigdy nas nie nudzi, jest głęboko otwarty przed nami, ale i przerastający nas, jako Syn Boży i nieogarniony dla nas pod każdym względem w swym pięknie. Pismo Święte stopniowo, w sposób bardzo wyważony przygotowuje nas do nowej prawdy, że to On będzie naszą miłością małżeńską, naszym Oblubieńcem i stopniowo w tę prawdę nas wprowadza.

Bóg zakochany w oblubienicy. Temat oblubienicy i zakochanego Oblubieńca był zapoczątkowany i szeroko rozwinięty już w Starym Testamencie przez proroków Izajasza, Jeremiasza, a przede wszystkim Ozeasza i został rozwinięty w Pieśni nad Pieśniami. Rozdziały 2 i 3 Księgi Ozeasza są historią Izraela ukazaną, jako historia miłości Boga do swego ludu. Przede wszystkim Bóg obwieszcza, że pokładanie nadziei nie w Nim, ale w bóstwach pogańskich, jest dla Niego zdradą małżeńską: *Spór prowadźcie z waszą matką, prowadźcie spór! Ona, bowiem już nie jest moją żoną, a Ja już nie jestem jej mężem. Winna usunąć znaki nierządu ze swej twarzy i spomiędzy swych piersi ozdoby cudzołożnicy. Matka ich, bowiem uprawiała nierząd, okryła się hańbą ta, co je poczęta; mówiła, bowiem: Pobiegnę za swymi kochankami, co chleb mi dają i wodę, wełnę, len, oliwę i napój. (Oz 2,2.5.)* Skutkiem tej niewierności będą dla małżonki Boga nieszczęścia, o których mówi prorok: *Obnażę ją zupełnie i stanie się taka jak w dzień swych urodzin; uczynię ją podobną do pustyni, sprawię, że będzie jak ziemia wyschnięta, i umrze z pragnienia. Dzieciom jej nie okażę litości, bo są to dzieci nierządu. Dlatego zamknę jej drogę cierniami i murem otoczę, tak, że nie znajdzie swych ścieżek. Za kochankami swymi pobiegnie, ale ich nie dogoni; zacznie ich szukać, ale nie znajdzie. (Oz 2,3-4,6-7)*

Jednak Bóg będzie wierny i dzięki swej wytrwałej miłości doprowadzi swą małżonkę do nawrócenia. Kiedy ona przekona się, jakim błędem była zdrada, powróci i z powrotem pokocha swego Boga: *Pójdę i wrócę do mego męża pierwszego, bo wówczas lepiej mi było niż teraz. (Oz 2,7)* Jednak stanie się to dzięki wyjątkowo upartej, tkliwej i pełnej poświęcenia postawie zakochanego Boga, któremu zależy na swej żonie: *zwabię ją i wyprowadzę na pustynię, i przemówię do jej serca. (Oz 2,14)* Dzięki temu nastąpi odnowienie zaślubin: *odpowie jak w dniu, w którym wychodziła z ziemi egipskiej. I stanie się w owym dniu - wyrocznia Pana - że nazwie Mnie: Mąż*

mój, a już nie powie: Mój Baal. Usunę z jej ust imiona Baalów, a imion ich już się nie wspomni. I poślubię cię sobie na wieki, poślubię przez sprawiedliwość i prawo, przez miłość i miłosierdzie. Poślubię cię sobie przez wierność, a poznasz Pana. (Oz 2,15-17,19-20) Zaślubiny te będą trwałe na wieczność, oparte na miłości i miłosierdziu, będą ostateczną formą przymierza, które dotąd opierało się na prawie i sprawiedliwości, a teraz dojdzie do nich jeszcze miłość. Zaślubiny są szczytową formą zbliżenia się Boga do ludzi, darem Miłosiernego, konsekwencją jego zakochania w nas, przebaczenia nam wszystkich grzechów i oczyszczenia nas. Tym, jak się to wszystko dokona, poświęcony będzie dopiero Nowy Testament. Bogiem, który zwiąże się z ludźmi zaślubinami, będzie wcielony i zmartwychwstały Syn Boży.

Ojciec wyprawia wesele Synowi. Zaślubiny króla są ważnym tematem biblijnym. Pojawiają się one w Starym Testamencie. *Miłujesz sprawiedliwość, wstrętna ci nieprawość, dlatego Bóg, twój Bóg, namaścił cię olejkami radości hojniej niż równych ci losem; wszystkie twoje szaty pachną mirrą, aloesem; płynący z pałaców z kości stoniowej dźwięk lutni raduje cię. Córki królewskie wychodzą ci na spotkanie, królowa w złocie z Ofiru stoi po twojej prawicy. Posłuchaj, córko, spójrz i nakłoń ucha, zapomnij o twym narodzie, o domu twego ojca! Król pragnie twojej piękności; on jest twym panem, oddaj mu pokłon! I córka Tyru [nadchodzi] z darami; możni narodu szukają twych względów. W całej pełni chwały wchodzi córka królewska; złotogłów jej odzieniem. W szacie wzorzystej wiodą ją do króla; za nią dziewice, jej druhny, wprowadzają [ją] do ciebie. Przywiodą ją z radością i z uniesieniem, przyprowadzają do pałacu króla. (Ps 45,8-16).*

Jest to opis królewskich zaślubin. Panem młodym jest król Izraela, hojnie obdarowany przez Boga szczęściem i potęgą, a żoną jest córka jakiegoś obcego kraju - niezwykle piękna i bogato ubrana, która stoi po prawicy króla, jako niemal równa mu królowa. Tekst wyjątkowo dobrze pasuje do sytuacji Chrystusa, który w nauczaniu też podejmuje temat zaślubin, choć nie mówi wprost o jego wszystkich szczegółach. Temat Oblubieńca i oblubienicy dotyczy szczytowego i ostatecznego spełnienia planów Bożych i, jak inne, dotyczące spraw ostatecznych, jest pozostawiony rozwojowi w tradycji Kościoła. Jednak Chrystus mówi wyraźnie o królu, który wyprawia ucztę weselną synowi i zaprasza wszystkich, a oni jednomyślnie się wymawiają. Mówi też o pannach, które nie mają cierpliwości, by wiernie czekać z lampami na pana młodego, by wejść z nim do jego domu.

Chrystus w dwóch ważnych momentach, na początku i końcu swej drogi, mówi o sobie w kontekście uczy weselnej. Podczas Ostatniej Wieczerzy zapowiada, że odchodzi i z *owocu winnego krzewu* pić będzie uroczyście z Apostołami dopiero na uczcie (weselnej) w Królestwie Bożym. To obwieszcza na końcu, zaś na początku świętuje wesele w Kanie Galilejskiej, gdzie, mimo obecności młodych, On staje się najważniejszy, bo bez Niego zabrakłoby wina – znaku weselnej radości. O radość tę upomina się Maryja, która jest tu nazywana nie Matką, ale *Niewiastą* - biblijną oblubienicą Boga. Ewangelia pokazuje, jak Jezus przez całe swe życie przygotowuje się do roli Oblubieńca, który ma zbawić i doprowadzić na ucztę weselną w Królestwie Bożym swoją oblubienicę, która najpierw unika Go, ale w końcu staje się czysta jak Maryja. To Chrystus okazuje się Bogiem z tekstów Ozeasza, który walczy o ludzi, jak o umiłowaną kobietę, ratuje ją przed nieszczęściem, jakim jest jej niewierność, oczyszcza ją i doprowadza do niesłychanej intymności ze Sobą.

Miłości pragnę. U początku Objawienia Bóg ukazuje się nam, jako Istota najwyższa, najdoskonalsza i wszechmocna. Jako takiej Istocie, Bogu niczego nie brakuje i stworzenie nie może Go niczym wzbogacić. Ta myśl stała się na przestrzeni wieków w Kościele bardzo ważna. A jednak z jej powodu, śmiało można powiedzieć, że została w teologii zaniedbana inna prawda objawiona, o której Biblia mówi nawet więcej niż o wielkości Boga – mianowicie prawda, że Bóg pragnie być przez stworzenie kochany. *Będziesz miłował Pana Boga twego* (Lb...) jest najważniejszym przykazaniem dla Żydów i chrześcijan, jednak wyjaśnienie tego, co znaczy kochać Boga, często było sprowadzane do pewnych wymogów formalnych, choć prorocy mówią wyraźnie w imieniu Boga – *miłości pragnę, nie krwawej ofiary, poznania Boga bardziej niż całopaleń* (...). Miłość ludzka Bogu teoretycznie nic nie dodaje, a jednak On pragnie być kochany, potrzebuje tej miłości, jak człowiek, który jest w pełni człowiekiem, a jednak potrzebuje kochającej go drugiej osoby ludzkiej. Tak jak człowiek jest stworzony do miłości, by inni ludzie kochali go, a przede wszystkim, by kochał go Bóg, tak samo do Istoty Boga należy potrzeba posiadania osób, które będą Go kochały. Miłość jest dużo ważniejszą i pełniejszą prawdą o Bogu, niż Jego transcendencja i sprawiedliwość. Aż dziwne, że to, co jest centralną prawdą nauczania św. Jana o Bogu, który jest Miłością, tak bywało i bywa przez ludzi i w nauczaniu duszpasterzy zaniedbywane.

Powołaniem człowieka jest pokochanie Boga, czyli innymi słowy – poznanie Go. Słowo „znać” ma niezwykle głęboki sens, oznacza nie tylko znajomość tego, co Bóg objawił, ale przede wszystkim spotkanie i

doświadczenie osobiste Boga. To przeżywanie Boga zawsze było najważniejsze w życiu świętych. Dążymy do Boga przez wiarę, ale wiara zaczyna się od wierzenia w to, co objawiono, ale potem staje się wierzeniem i zaufaniem osobiście Bogu i naśladowaniem Go, a w końcu ma doprowadzić do więzi z Bogiem, w której ufam Mu i naśladowuję Go, ponieważ Go znam, jest mi bliski, kocham Go. Znać kogoś to być z nim w intymnej więzi. Wiąż żony z mężem, ich współżycie, jest nazywane wzajemną znajomością. Maryja dziwi się, jak może mieć dziecko bez poznania męża. Bóg zna nas do dna, ale chce też, byśmy *wszyscy od najmniejszego do największego poznali Go* i pokochali. To poznanie przerasta nasze wyobrażenie do tego stopnia, że nie czytamy słów Pisma Świętego z pełnym zrozumieniem. Bóg chce, byśmy przez Chrystusa – Boga i Człowieka – weszli z Nim w intymną więź żony z Mężem. Paweł mówi, że w pełni stanie się to po śmierci, gdy *ujrzymy Go twarzą w twarz*, co oznacza poznanie w pełni, bo twarz jest całą prawdą o osobie, jej obrazem. Paweł mówi też, że *ujrzymy Boga przez Chrystusa takim, jakim jest*, co stanowi stwierdzenie samo w sobie niesamowite, gdyż oznacza, że Najwyższy odda się nam taki, jaki jest, cały, niczego nie zasłoni. Będziemy zanurzać się do głębi w Jego intymność, poznawać Go całego, a że jest niewyczerpany, poznawanie to będzie zaspakajać nas i napełniać małżeńską rozkoszą przez całą wieczność. Chrystus ma rozkosz zjednoczenia z Ojcem (Prz 8,...), a my będziemy mieli rozkosz zjednoczenia z Chrystusem.

Doświadczenie duchowe. Ludzie, jako wspólnota i każdy człowiek z osobna jest powołany do ostatecznego celu, jakim jest stanięcie się dzieckiem Ojca i oblubienicą Syna. Stanowi to wielkie misterium. Od dnia chrztu Ojciec bierze nas, jako swoje dzieci i oddaje Synowi, byśmy doszli do związku miłości z Nim. Chrystus kształtuje nas, zabiega o nas, jak chłopak o dziewczynę: *zależy Mu, pragnie i prowadzi na pustynię, by mówić nam do serca*. Droga życia duchowego jest drogą, na której zaczynamy od wiary i nadziei, ale prowadzeni jesteśmy do miłości. Chrystus uczy nas, co to znaczy kochać - Jego, a przez Niego Ojca. Ewangelia objawia, że kochać Boga to kochać Chrystusa, a kochać Chrystusa to żyć według Jego nauki, wypełniać Jego wolę, która jest największym dobrem. Do tego powołany jest Kościół, co Chrystus wyraził dobitnie po zmartwychwstaniu. Nim Piotra uczynił fundamentem, trzykrotnie powiedział mu, że oczekuje od niego miłości. Nie przyjaźni ucznia z Nauczycielem, ale głębokiej miłości angażującej całego człowieka. Tego też Chrystus oczekuje od Kościoła i od nas. Dlatego dopuszcza zło, próby, pokusy, trudności, czyli *wyprowadza na pustynię*, byśmy przekonali się, że jest jedynym prawdziwym dobrem, oparciem – nasz

Oblubieniec, który jako jedyny potrafi mówić nam do serca, a nie do głowy, nie inspirować intelektualne dywagacje, ale poruszać serce, rozkochać nas w sobie i przemieniać swoją miłością.

Gdy weźmiemy, zatem, pod uwagę całość nauczania Starego i Nowego Testamentu, wszystko, o czym do tej pory powiedzieliśmy, widzimy, że Chrystus prowadzi nas do małżeństwa ze sobą. Ludzka rodzina została stworzona na obraz relacji Bożych, jesteśmy na ziemi żonami i mężami, albo rezygnujemy z tego dla Królestwa, zawsze po to, by od relacji ziemskich dojść do relacji Boskich, których najpierw musimy najpierw nauczyć się na ziemi, w ludzkiej rodzinie. Ta rodzina jest przygotowaniem do relacji rodzinnej z Chrystusem. Małżeństwo chrześcijańskie, dlatego jest głębszym misterium, bo łączy nas z Chrystusem. Od małżeństwa mężczyzny z kobietą prowadzi do małżeństwa kobiety i mężczyzny z Chrystusem (por. Ef ...).

Jest to misterium dla wielu zaskakujące i nawet wierzący nie są w większości na razie do niego przygotowani. A jednak niektórzy święci i mistycy na pewnym etapie życia duchowego doświadczają go już tu i teraz, na ziemi. Ich życie staje się już zakochaniem w Chrystusie - Oblubieńcu. Kiedyś dojdą do tego wszyscy. Miłość do Chrystusa ma dojrzewać w nas. Zaczyna się od uwierzenia, potem powoli tężeje do zaufania i przywiązania, a za nimi idzie naśladowanie i życie według Ewangelii. Odkrywamy, że istotą miłości jest czynienie dobra, że tylko wtedy jest ona autentyczna.

A jednak chodzi o to, by odkryć jeszcze więcej: że życie według Ewangelii jest możliwe tylko wtedy, gdy, jak Maryję, przeniknie nas Duch Święty, dojdzie do związku, który będzie inspirował do miłości. Nie jest, więc, prawdą, że miłość to tylko czyny. Miłość polega na spotkaniu, zjednoczeniu i poznaniu Ukochanego, a skutkiem tego dopiero będą czyny – naśladowanie Ukochanego. W spotkaniu, zjednoczeniu i poznaniu jest miejsce na wolę naśladowania, ale jest też miejsce na uczuciowe przywiązanie do Ukochanego, jak do ziemskiego małżonka, co więcej na przyłgnięcie do Niego nie tylko duchem, ale i ciałem. Źródłem zakochania się w Nim jest zafascynowanie, najbardziej porusza serce przeżywanie tego, że jestem tylko małą oblubienicą, a mam tak wielkiego Oblubieńca, najwyższego Króla, Pana nad panami, mogę Go poznawać, oglądać, jakim jest i

mieć w intymnej bliskości. To przeżycie wstrząsa duszą i ciałem.

Jesteśmy stworzeni do życia w ciele, teraz doczesnym potem zmartwychwstałym, takim jak ciało Chrystusa. On jest *Pierworodnym Synem*, który pierwszy otrzymał od Ojca to, co my mamy otrzymać po Nim – zbawienie i życie wieczne w ciele. Właśnie w tym chwalebnym ciele będziemy spotykać się z Chrystusem. Doczesne nasze ciało jest tylko zapowiedzią tego ciała chwalebnego, bo jest skażone przez grzech tak jak psychika i dusza. A jednak Chrystus, jak stwierdza św. Jan, już teraz zaczyna z nami życie wieczne. Wchodzi w więź duchową, a nawet, do pewnego stopnia, więź fizyczną. W ciele zmartwychwstałym możliwe będzie pełne zjednoczenie, przeniknięcie nas przez Chrystusa, akt miłości oblubienicy. Jego zapowiedzią jest małżeństwo doczesne, życie w pewnym stopniu w jedności i w pewnym stopniu przenikanie się fizyczne. Miłość małżonków przygotowuje do miłości z Chrystusem w ciele zmartwychwstałym.

W Królestwie Bożym jednego będziemy mieli Ukochanego – Chrystusa, a wszyscy będziemy braćmi i siostrami. To przeżycie miłości z Chrystusem dochodzi w pewien ograniczony sposób do głosu nie tylko w duszy, ale i ciele doczesnym u świętych i mistyków, o czym mówią nieraz, choć bardzo ostrożnie. Mówią nie tylko o czynach miłości, ale o silnym uczuciu do Chrystusa - na modlitwie i w kontakcie z Eucharystią. Uczucia te są połączone z wielką tęsknotą, mocnym pragnieniem, głodem, pożądaniem, potrzebą dotykania, czyli nie tylko bliskością duchową, ale i fizyczną. Seksualność jest w nas także częścią upragnionego, choć ledwie zaczątkowego poznania upragnionego Pana. Jest to wielka tajemnica zażyłości, o której mistycy mówią z największą powściągliwością, gdyż jest to sprawa wyjątkowo intymna. Dlatego wolą, by ich zakochanie wyśpiewała za nich Pieśń nad Pieśniami: *Niech mnie ucałuje pocałunkami swych ust! Bo miłość twa przedniejsza od wina. Woń twych pachnideł słodka, olejek rozlany - imię twe, dlatego miłują cię dziewczęta. Pociągnij mnie za sobą! Pobiegijmy! Król wprowadził mnie do swoich komnat. Cieszymy się i weselmy tobą, sławmy twą miłość nad wino, [jakże] słusznie cię miłują dziewczęta!* (Pnp 1,2-4)

Diakon Jan Ogrodzki

Akt Dziękczynienia i Zawierzenia Polski

Złożony przez wiernych w dniu Dziękczynienia 5 czerwca 2016

Akt Zawierzenia Opatrzności Bożej

Boże naszych ojców.

Boże Patriarchów i Proroków, Apostołów i Męczenników.

Boże wszystkich świętych.

Dziękuję Ci za Twoją miłosierną miłość, która nigdy się nie nuży i nie zniechęca.

Dziękuję za to, że w Jezusie obiecałeś być z nami przez wszystkie dni – aż do skończenia świata.

Dziękuję za to, że w Matce Twojego Syna dałeś Kościołowi Matkę.
Dziękuję za to, że byłeś ze mną w radosnych i trudnych chwilach mego życia.
Dziękuję za to, że w Twoich świętych dałeś mi opatrnościowych przewodników na drodze do świętości.

Boże pełen majestatu i miłosierdzia, Tobie oddaję moje trudne dziś i tajemnicze jutro.
Twojej Opatrzności zawierzam siebie – część Twojego Kościoła – abym był solą ziemi,
w prostocie żyjąc Ewangelią, był świadkiem prawdy, która wyzwala.
Zawierzam Ci siebie, bym nie bał się przyjąć powołania do pójścia za Chrystusem na każdej drodze życia. Bym niosąc mój krzyż zachował ufność, że na mojej drodze krzyżowej nie jestem sam.
Zawierzam Ci moją rodzinę, by była silna wiarą i bogata w miłość, która nie szuka swego, nie unosi się gniewem, nie pamięta złego; która wszystko znosi i wszystko przetrzyma.
Zawierzam wszystko i z serca wołam: Opiekuj się mną, Opatrzności nasza!

Boże przedwieczny. Do Ciebie należy czas i wieczność.
Powierzam Twojej Opatrzności losy moje i moich bliskich.
Nie opuszczaj nas – nawet wtedy, gdy my opuszczamy Ciebie.
Prowadź nas – nawet wtedy, gdy nasze drogi nie są Twoimi drogami.
Mów do nas – nawet wtedy, gdy nasze serca są nieskore do słuchania.
Boże w Trójcy Jedyny, Ojczy, Synu i Duchu Święty, bądź uwielbiony teraz i zawsze.

Amen.

Akt Zawierzenia Polski i Dziękczynienia

Boże naszych ojców.
Boże Patriarchów i Proroków, Apostołów i Męczenników.
Boże wszystkich świętych z rodu Polaków.
Boże wszystkich dzieci polskiej ziemi.

Dziękujemy Ci za Twoją miłosierną miłość, która nigdy się nie nuży i nie zniechęca.
Dziękujemy za to, że w Jezusie obiecałeś być z nami przez wszystkie dni – aż do skończenia świata.
Dziękujemy za to, że w Matce Twojego Syna dałeś narodowi polskiemu przedziwną pomoc i obronę.
Dziękujemy za to, że byłeś z nami w radosnych, bolesnych i chwalebnych tajemnicach naszego narodowego losu.
Dziękujemy za to, że w Kardynale Stefanie Wyszyńskim i Papieżu Janie Pawle II dałeś nam opatrnościowych przewodników na drodze do wolności.
Dziękujemy za wszystko i z serca wołamy: Dziękujemy Ci Boże,
Opatrzności nasza.

Boże pełen majestatu i miłosierdzia, Tobie oddajemy nasze trudne dziś i tajemnicze jutro.
Twojej Opatrzności zawierzamy wspólnotę Kościoła w Polsce. Niech będzie solą tej ziemi, niech będzie piękny prostotą Ewangelii, niech z miłością głosi prawdę, która wyzwala.
Zawierzamy Ci polskie rodziny, by w czasach zamętu były silne wiarą i bogate w miłość, która nie szuka swego, nie unosi się gniewem, nie pamięta złego; która wszystko znosi i wszystko przetrzyma.
Zawierzamy Ci rządzących, by swoich pożytków zapomniawszy, mogli służyć uczciwie wszystkim swoim rodakom, pamiętając, że przed Tobą samym odpowiedzą kiedyś za każdą swoją decyzję.
Zawierzamy Ci polską młodzież, by nie bała się przyjąć powołania do pójścia za Chrystusem – czy to w życiu małżeńskim, czy też na drodze życia kapłańskiego bądź zakonnego.
Zawierzamy Ci wszystkich, którzy niosą ciężki krzyż – choroby, samotności, bezrobocia, beznadziei – by zachowali ufność, że na swojej drodze krzyżowej nie są sami.
Zawierzamy wszystko i z serca wołamy: Opiekuj się nami, Opatrzności nasza.

Boże przedwieczny.
Do Ciebie należy czas i wieczność. Powierzamy Twojej Opatrzności losy naszej Ojczyzny i nas – jej dzieci. Nie opuszczaj nas – nawet wtedy, gdy my opuszczamy Ciebie. Prowadź nas – nawet wtedy, gdy nasze drogi nie są Twoimi drogami. Mów do nas – nawet wtedy, gdy nasze serca są nieskore do słuchania.

Boże w Trójcy jedyny, Ojczy, Synu i Duchu Święty, bądź uwielbiony teraz i zawsze.

Amen.

Tak jak kapłaństwo ks. Feliksa było dla Niego darem, tak ks. Feliks był i nadal pozostaje darem dla nas.

Wielokrotnie Ksiądz mówił: „zadaniem moim jest nieść Boga ludziom i ludzi prowadzić do Boga”. Tym tekstem chcemy dać świadectwo naszego spotkania z ks. Feliksem, przeszło pięćdziesięcioletniej wspólnej drogi oraz czuwania przy Jego narodzinach dla Nieba, także potwierdzić, że z powinności kapłańskiej wywiązał się należycie, a nam pozostawił przykład zawierzenia Bogu i służbie Bogu bez reszty.

My, Ela i Jacek, poznaliśmy się na pierwszych „Wakacjach z Bogiem” w Brzezinach, zorganizowanych przez państwa Szumowskich w sadzie państwa Woźniców w roku 1964. Ela spotykała ks. Feliksa wcześniej na spotkaniach dziecięco-młodzieżowych Rodziny Rodzin i uroczystościach całej wspólnoty, gdyż jej rodzice Natalia i Kazimierz należeli do pierwszej grupy bielańskiej.

Nasze wspólne spotkania z Tobą Księżu Feliksie rozpoczęły się w 1968 roku na cotygodniowych akademickich konwersatoriach w kościele św. Anny. To był nasz czas pobierania nauki i zdobywania wiedzy oraz Twojego wychowywania, wskazywania nam właściwej drogi życia z Bogiem, w miłości do drugiego człowieka. Na spotkaniach, razem z cicią Lilą i Marynią, przygotowywałeś nas do roli narzeczonych, potem małżonków. To był czas naszego dojrzałego poznawania siebie.

Nasze narzeczeństwo zawiązało się we wrześniu 1969 roku podczas wakacyjnego wyjazdu w Bieszczady. To tam, podczas trudów wędrówki po górach i połoninach, rozmawiałeś z nami, uczyłeś nas odpowiedzialności, wskazywałeś nam prawdę, widziałeś w nas dobro i to wszystko zaowocowało naszą wielką przyjaźnią z Tobą.

Jacek: Do dzisiaj pamiętam spowiedź, gdy idąc na końcu za całą grupą, udzieliłeś mi rozgrzeszenia, a konfesjonałem była szara polna droga.

Chociaż nie mogłeś błogosławić nam podczas zawierania Sakramentu Małżeństwa 25 grudnia 1970 roku - tego dnia udzielałeś ślubu Twojemu bratu Jarkowi i Ricie - to wiedzieliśmy, że Twoja modlitwa była z nami. Dzisiaj możemy powiedzieć, że nasze 45 - letnie małżeństwo mieści się w Twoim 56 - letnim Kapłaństwie. W niełatwych czasach, na początku lat 70-tych, gdy zawiązała się nasza grupa młodych małżeństw im. św. Józefa spotykając się z nami już wtedy uczyłeś nas ufności w Boże Miłosierdzie, uczyłeś jak mimo wszystko kochać Ojczyznę, jak należy służyć

Kościółowi i jak zawierzać Matce Bożej. Byłeś w naszych radościach, gdy rodziły się nasze dzieci, które chrzciliśmy, byłeś i w naszych smutkach i trudnościach. Teraz po latach doceniamy wielkie znaczenie Twoich nauk oraz wartość przyjaźni, która rozwijała się wraz z upływem lat.

Często opowiadałeś o pięknie rodzinnej ziemi suwalskiej, skąd pochodzisz i o swojej licznej rodzinie. Do dzisiaj jesteśmy zauroczeni Twoją miłością do Mamy. Dzięki Tobie rozmiłowaliśmy się w Cimochowiźnie leżącej nad zatoką Wigierską, gdzie do dzisiaj od sierpnia 1983 roku spędzamy wakacje. Dziękujemy, że poznaliśmy Twoją rodzinę i Mamę Jadwigę. Za wielką łaskę i zaszczyt uznajemy, że mogliśmy uczestniczyć w wielu Waszych uroczystościach rodzinnych. Prawie od początku jadąc do Suwałk najpierw odwiedzaliśmy Mamę Jadwigę. Wielokrotnie, gdyż przyjazd zapowiadaliśmy, częstowała nas faszeryowanym indykiem własnoręcznie przyrządzonym. Tak samo powrót do Warszawy rozpoczynaliśmy pożegnalną kawą u Mamy w domu.

Czas naszej wspólnej drogi życiowej był pasmem spotkań formacyjnych Rodziny Rodzin i grupy św. Józefa, Twoich świąt i jubileuszów, ale również spotkań rodzinnych i w gronie przyjaciół, wspólnych wakacji i pielgrzymek. Zawsze byłeś sobą - kapłanem, dawałeś świadectwo żyjąc tak jak mówiłeś, byłeś kapłanem nie tylko od święta. Zadziwiałeś nas wiedzą i pamięcią, wiedzą historyczną i cytatami wieszczów, ale i pamięcią imion spotykanych osób. W nauczaniu byłeś delikatny, a jednocześnie stanowczy w odkrywaniu naszych słabości, dostrzegałeś w nas co dobre i dowartościowywałeś nas co pomagało nam rozwijać się duchowo, wzrastać w wierze.

Jesteśmy wdzięczni Bogu, że podjąłeś się być Ojcem Duchowym Rodziny Rodzin. W miarę upływu lat nie bacząc na słabe serce, ale i na przekór okolicznościom, wypełniałeś testament cici Lili zatroskanej o Jej dziecko Rodzinę Rodzin. Przez lata byłeś wiernym towarzyszem cici Lili i naszej wspólnoty. Dla mnie i Eli byłeś jak Ojciec i Przyjaciel, ale czuliśmy też bliskość z całą rodziną Folejewskich.

Naszą największą radością było, gdy mogłeś z nami wypoczywać i swoją obecnością, i każdym słowem głosić swoiste rekolekcje. Cimochowizna i Kujanki, piękno przyrody i grono przyjaciół dawały

wypoczynek zmęczonemu „ciału”, a obcowanie z Ojcem Feliksem ubogacało nasze „wnętrza”. Byłeś dla każdego z nas - takiego grubego i chudego, dużego i małego - dla każdego; nam imponowałeś, a dzieci do Ciebie Ignęły. Na wieczornych Apelach Jasnogórskich dzieci prosiły „więcej różańca” i pokazały, że dziesiątek różańca może się składać z kilkunastu „Zdrowaś Maryjo”. Życie wakacyjne toczyło się wokół Twojego domku, a i wędkarzom poświęcałeś czas.



Z okazji Twojego 40-lecia kapłaństwa Ela napisała podziękowanie: „Ja pragnę Ci Księżu Feliksie podziękować za Jacka, Ty miałeś i pewnie masz do niego „słabość”. Wasza przyjaźń mobilizowała Jacka i pomagała pracować nad sobą w byciu lepszym. Przecież to dzięki Tobie, choć mówi, że dla mnie, rzucił palenie. Zawsze z radością był gotów Ci towarzyszyć w podróży ale zawsze dzwoniłeś do mnie z zapytaniem czy ja się zgadzam.

Dziękujemy za to, że tak bardzo kochasz nasze dzieci, że razem z nami przeżywasz ich porażki, a cieszysz się z sukcesów, że wciąż pamiętasz o nich w modlitwie”.

Jacek: Często jeździłem z Tobą Księżu Feliksie z Obrazem Nawiedzenia do różnych grup wakacyjnych i zawsze były to swoiste rekolekcje w drodze Ty nie umiałeś mówić o czymś co nie było związane z Bogiem bogatym w Miłosierdzie. O sprawach politycznych nie

dyskutowaliśmy, gdyż nie było o czym mówić ..., bo mieliśmy podobne zdanie. Jeżeli krytykowałeś to nie człowieka, ale jego zachowanie, a musiałeś być bardzo wzburzony mówiąc o nich „chłoptasie” i oceniając ich postępowanie „dziadostwo”. Natomiast kilkogodzinna podróż była dla mnie zawsze „dniem skupienia”, katechezą, skupieniem i modlitwą. Ile to różańców razem odmówiliśmy. Czas razem spędzony teraz postrzegam jako dar spotkania z Tobą dany mi od Pana Boga.

Wspominać nasze wspólne lata minione zawsze jest dobrze, ale o ile ważniejsze jest dzisiejsze odczytywanie, co dla nas znaczą i do czego zobowiązują.

Ojciec Feliksie na pewno to co zapamiętamy, to Twoje świadectwo ostatnich dni ziemskiej wędrówki. Powtórzę jeszcze raz: tak żyłeś jak mówiłeś, niosteś nam Boga i wskazywałeś drogę do Niego. Z całą odpowiedzialnością mówię, że szczerę się, że mój Ojciec Feliks tak jak był mężny w głoszeniu dobrej nowiny zachował się mężnie do końca. W ostatnim czasie nieraz w rozmowach, podczas jazdy samochodem, rozmawialiśmy o Twoim bracie Jarku, podziwiając jego męstwo walki z chorobą nowotworową. Ty tak samo odważnie przyjąłeś wiadomość o swojej chorobie i mężnie do końca pełniłeś swoją posługę. Byłeś dzielny jak brat Jarek.

Jedyną troską Twoją było, mówiłeś: „żebym nie był ciężarem dla nikogo i aby tylko za mocno nie bolało”.

Zawsze sprawdzamy się w sytuacjach ekstremalnych, wtedy tak jak mówiłeś, należy być „jaśniutkim”, i takim byłeś. W ostatnich tygodniach byłeś zawsze na właściwym miejscu: 1 sierpnia wędrowałeś po Cmentarzu Powązkowskim, 6 sierpnia koncelebrowałeś Mszę św. inauguracyjną prezydenturę pana Andrzeja Dudy, 22 sierpnia w Suwałkach uczestniczyłeś w jubileuszu siostry Tereski i jej męża Stasia, 27 sierpnia odprawiłeś Mszę św. w rocznicę śmierci cioci Lili, 12 września udzieliłeś wcześniejszej I Komunii św. Małgosi Kordyasz na Łazienkowskiej i ostatni raz byłeś w naszym Ośrodku na Inauguracji roku pracy RR 13 września. A przecież nikt by się nie zdziwił gdybyś już taki chory pozostał u siebie na Skaryszewskiej.

Nawet jeżeli miałeś przyjemność bycia ugoszczonym, to zawsze wielokrotnie więcej dawałeś. Tak było i w sierpniu przed niedzielnym jubileuszem Tereski i Stasia, już zmożony chorobą i utrudzony wysiłkiem, ale chciałeś jeszcze spojrzeć pożegnalnie na Wigry, na Twoje ukochane krajobrazy suwalskie, spotkać się tamtejszymi ludźmi.

Przyjechałem z Elą i Franciszkiem po Ciebie do Suwałk. Widać było ogromne Twoje wyczerpanie, siły Cię opuszczały, z trudem schodziłeś po schodach. Jednak po przyjechaniu nad jezioro widzieliśmy jak duch Twój się raduje. Z przyjemnością zdjęłeś buty i skarpety, aby poczuć ziemię rodzinnych stron, cieszyłeś się tym miejscem i spotkaniami osobami. Mam wrażenie, że i ta ziemia, na wzgórzu nad Zatoką Harcerską, cieszyła się ze spotkania z Tobą.



Wielkie znaczenie miała rozmowa z panem Andrzejem Kwiatkowskim - sybirakiem. Jestem pewny, że krótka rozmowa o sprawach egzystencjalnych pomoże p. Andrzejowi w zbliżeniu się do Boga. A Tobie pobyt w tym miejscu choć krótki jakby dodał sił, w drodze powrotnej wspominałeś swoje lata dziecięce spędzone nad Czarną Hańczą. Odwiozłem Cię do domu Tereski i byłem zaskoczony z jaką energią i werwą wszedłeś bez zatrzymywania na pierwsze piętro. Następnego dnia w niedzielę odprawiłeś w koncelebrze jubileuszową Mszę św. i wygłosiłeś kazanie, potem uczestniczyłeś w obiedzie rodzinnym z gronem przyjaciół. We wtorek wracaliśmy razem do Warszawy. W drodze byłeś jakby skupiony, zamyślony, wyraźnie Twój organizm osłabiał nowotwór, ale też rozmawialiśmy o latach wspólnie spędzonych – byliśmy zaśluchani czując Twoją potrzebę podsumowania tego co już zaczęło umykać. Chętnie przystałeś na propozycję zatrzymania się na obiad, ale zamówiłeś tylko szarlotkę, którą też podzieliłeś się z Franciszkiem. Razem wiedzieliśmy, że coś nieuchronnie się kończy, ale o tym nie mówiliśmy. Przecież sam nas nauczyłeś zawierzenia – Jezu ufam Tobie, przez lata zawierając swoje chore serce św. siostrze Faustynie mówiąc: Ona jest moim przeszczepem, dasz mi zdrowie - dziękuję, dasz mi chorobę - dziękuję.

Przez ostatnie tygodnie i dni Twojego ziemskiego życia, zobaczyliśmy jak wiele osób jest Tobie oddanych, tak autentycznie bez reszty. Nie wspomnę wszystkich, ale chcę wymienić tylko

reprezentantów naszych środowisk: lekarki Izę, Ewę i Anię, bratanice Kasię i Anię, Twoich współbraci ks. Zenona, Czesława i Pawła oraz Rodzinę Rodzin, która towarzyszyła Twoim zmaganiom w całodobowych modlitwach, które były naszymi serduszkami Tobie ofiarowanymi.

I nadszedł czas przesilenia, załamania się Twojego organizmu. Spontanicznie podjęliśmy się być z Tobą jak najwięcej, przygotowaliśmy posiłki lekkostrawne i to co lubisz. W naszej miłości do Ciebie rozpisaliśmy dyżury planując na wiele dni naprzód. Lecz, ... Pan wiedział co dla Ciebie było najlepsze.

Jeszcze w sobotę Ela była rano u Ciebie, a później jak co weekend pojechaliśmy na nocowanie na działkę. Nawet nie rozpakowaliśmy się gdy zadzwoniła Iza, że Ksiądz nie powinien raczej zostać sam na noc. I szybka decyzja - wracamy, jedziemy do Księdza. Ja zostanę i będę przy Nim czuwał. Było kilka osób, a przed nocą, gdy zostałem sam z Ojcem Feliksem i przyszedł ks. Zenon namawiali mnie abym wrócił do domu, albo chociaż przenocował w pokoju gościnnym. Nie dałem się przekonać, bo przecież już nie raz spałem na podłodze przy łóżku Księdza w czasie naszych wędrówek z Obrazem Nawiedzenia. /Było to w Zakrzewiu, dzieci były zakwaterowane w szkole, a Ksiądz dostał na nocleg pokój, w którym było tylko jedno łóżko. Wieczorem dostałem od Księdza koc, który przykrywał pościel i poszliśmy spać. Ksiądz na miękkim łóżku zasnął pierwszy, a ja jeszcze wierciłem się na twardej podłodze i byłem świadkiem jak Ksiądz przez sen modlił się powtarzanymi wielokrotnie słowami „Jezu, Jezu ufam Tobie”/

Tej nocy (z soboty na niedzielę) Ksiądz nie spał spokojnie, kilkakrotnie prosił o picie, wstawał do łazienki, siadał na łóżku, prosił abym Go przykrył kołdrą i dodatkowo grubym pledem (a przecież były bardzo ciepłe noce). Za każdą pomoc dziękował, i rozczulał mnie mówiąc „Jacuniu dziękuję, dziękuję”. Rano, gdy był już po toalecie, brat zakonny przyniósł śniadanie. Zaproponowałem Księdzu, że pomogę wygodnie usiąść na łóżku. Nie zgodził się, mówiąc, że zje przy stole. Przeszedł sam z sypialni do pokoju i poprosił abym podał mu podomkę to będzie bardziej elegancko. Ksiądz był słaby, ale zjadł prawie cały talerz owsianki na mleku, dużą kromkę chleba i długą parówkę. Do końca był elegancki, nie lubił jak sam mówił „dziadostwa”. Zaraz przyjechała Ania Folejewska i mogłem wrócić do domu, mieliśmy chrzest wnuka Eli brata.

Na nocowanie przy Księdzu był umówiony Leszek Szymański, a ja znów na kolejną noc z poniedziałku na wtorek.

Ela: Przyjechałam do Księdza rano, ponieważ Iza opiekująca się Księdzem od strony medycznej musiała jechać do pracy. Była już u Księdza pielęgniarka z hospicjum, która miała podłączyć kroplówkę. Ksiądz Feliks przedstawił mnie jej nadmieniając, że też jestem pielęgniarką i że swego czasu opiekowałam się ciężko chorym tatusiem. Po kilku próbach udało się wkuć do żyły (Ksiądz miał już żyły bardzo sfatygowane po tylu zabiegach), trzymałam więc Księdzu rękę, żeby płyn i leki spłynęły w całości. Ksiądz był przytomny, ale podsypiał. Z rana jeszcze Ania (bratanica) dała mu trochę kleiku. Po kroplówce Ksiądz Feliks kilkakrotnie wstawał do toalety, był już bardzo słabiutki. Co chwilę zaglądał ksiądz Zenon Hanas i z wielką troskliwością pomagał. Ksiądz Feliks zapadał w krótkie drzemki, prosił, żebyśmy odmówili Różaniec za jego adaptowane dzieci nienarodzone. Ja odmawiałam głośno, a Ksiądz włączał się do modlitwy w chwilach przebudzenia. W miarę upływu czasu był coraz bardziej niespokojny, co się położył już chciał wstać. Około godz. 12–ej przygrzałam bulion z mielonym mięskiem i chciałam nakarmić w łóżku, ale Ksiądz chciał zjeść przy stole. Pomogłam mu przejść i tak z przerwami, po kilka łyżek, zjadł niedużą porcję. Ksiądz za każdy gest z mojej strony dziękował, słyszę głos: Eluńku, dziękuję, dziękuję. A przecież to ja dziękuję Bogu, że pozwolił mi trwać i nieudolnie służyć te ostatnie dni, godziny przy Księdzu. To był dla mnie czas błogosławiony. Ksiądz Hanas musiał wyjść, ale obiecał, że jak tylko wróci, to w pokoju odprawi z Księdzem Mszę św. Ksiądz Feliks był coraz bardziej jakby nieobecny i niespokojny, chciał iść do kaplicy, żeby przyjąć Komunię św. Powtarzał: ja muszę, ja muszę do Kaplicy, przyjąć Komunię św. Dopiero jak powiedziałam, że ks. Hanas obiecał, że odprawi z Księdzem Mszę św., powiedział: to dobrze, to dobrze. Przyjechała bratanica Kasia, Iza i pani doktor z hospicjum. Ja musiałam już wyjść, jeszcze poprosiłam księdza o błogosławieństwo – z trudem dotknął mi czoła, ja też Go pobłogosławiłam krzyżykiem na czole i wyszłam.

Później Iza opowiadała o tej ostatniej Księdza Mszy św. Siedział w swojej stule, słabiutki, z głową opartą na stole-ołtarzu, a wszystkim łącznie z ks. Zenonem łzy płynęły po twarzach. Po Mszy św. Ksiądz się wyciszył.

Około 17–tej zadzwoniła Iza, mówiąc, że chyba zbliża się „ten czas” i księża Pallotyni zgodzili się, że jeżeli ktoś z RR chce się z Księdzem pożegnać to może przyjechać na Skaryszewską i pomodlić się w kaplicy. Wysłałam kilka SMS–ów i wykonałam kilka telefonów, pierwszy do Jacka, który i tak miał zostać z Księdzem na noc. Ja w pierwszej chwili miałam nie jechać, ale nie mogłam w domu wytrzymać i pojechałam. Jacek już był, było też wiele osób. Na krótszą lub dłuższą chwilę

zatrzymywali się przy Księdzu i przechodzili do kaplicy. Było dużo modlitwy i dużo łez.

Jacek: Wiedząc od Eli, że stan Księdza się pogarsza, przyjechałam prosto z pracy na Skaryszewską. Przy Księdzu był ks. Zenon Hanas, była Iza, Ela, Kasia i Ania Folejewskie, później przyjechała Agnieszka Goszczyńska. Wieczorem Ojciec Feliks był niespokojny, wymagał toalety i z trudem pił przez rurkę.

Osoby z Rodziny Rodzin chciały choć przez chwilę być przy Księdzu, pożegnać się, następnie gromadzili się w Kaplicy na modlitwie.

Ksiądz był coraz bardziej niespokojny dokuczalo mu swędzenie spowodowane nadmiarem bilirubiny. Wydawało nam się, że Ksiądz stracił przytomność. Tak też myślałam, ale gdy przybył Janek Ogrodzki, pochylił się nad Księdzem i jak zwykle cichym głosem powiedział „Ojciec to ja Janek” spostrzegłem, że Ksiądz rozchylił na moment powieki dając znać, że wie, dziękuję.

Początek nocy był dla Ojca Feliksa czasem trudnym. Nie był to tylko trud fizyczny, niekontrolowanego ruchu rękami po klatce piersiowej, któremu chcąc zapobiec trzymałam ręce na Jego piersiach, ażeby się nie odkrywał i niechcący nie podrapał, lecz

Od utraty przytomności Ksiądz nie wypowiedział już słowa, wcześniej przysypiał, a po przebudzeniu nie mówił nic poza „dziękuję, dziękuję” czasami cichy jęk z bólu.

I wtedy przed północą zaczęła się Księdza walka WEWNĘTRZNA, walka o wszystko. Z coraz większą mocą Ojciec mówił „**życie wieczne, życie wieczne amen**” wielokrotnie, wielokrotnie powtarzając. Nachylając się nad Księdzem, trzymając ręce na Jego piersiach prosiłem o naszą wspólną modlitwę słowami powtarzanymi „Aniele Boży stróżu mój ...” gdyż nic więcej nie byłem w stanie z siebie wydusić. Wołanie o **życie wieczne** było błaganiem świątobliwego Księdza Feliksa o wieczność, trwało to chyba trzy godziny. W tym czasie przyszedł ks. Paweł i też czuwał przy Księdzu. Był moment, gdy poprosił mnie i bratanicę Anię abyśmy przeszli do pokoju obok i modlili się, zrozumiałem to jako prośbę o szczególnie intensywną modlitwę.

Obaj bracia zakonni pozostali sami. Po dłuższym czasie ks. Paweł poszedł do kaplicy i przyniósł Księdzu wiatyk wkładając do ust okruszek Najświętszego Sakramentu.

Był to dla Ojca Feliksa moment przełomowy, powolotku zaczął się uspokajać. Wtedy dopiero ks. Paweł poszedł do siebie choć na troszkę się przespać,

bo skoro świt ruszał w trasę swojej posługi duszpasterskiej. Zostaliśmy z Anią czuwając przy Księdzu Feliksie.

Trzymałem Ojca za ręce, które były spokojniejsze, można było zwilżyć Jego usta. I wtedy z prawdziwą radością usłyszałem, jak słabym głosem zaczął szeptać „**mamo, mamo, mamo**”. Było to dla mnie oczywiste, że wzywał swoją mamę Jadwigę, aby przyszła po niego. Wyprosił dla siebie u Boga Ojca Niebo i czekał na przewodnika w ostatniej drodze.

Z czasem Ksiądz się uspokajał. Wtedy do poranka odbyłem ostatnie z Nim rekolekcje. Trzymając za ręce modliłem się z prośbą o naszą wspólną modlitwę. Nie był to dla mnie czas rozpacz, czy żalu, ale dany mi czas towarzyszenia Przyjacielowi, Ojcu Duchowemu, Kapłanowi w Jego najważniejszym dniu życia. Doświadczyłem jaki w tych godzinach ostatecznych był wewnętrznie duchowo czystutki i jaśniutki, a w wymiarze cielesnym mężny.

Ela: W nocy ok. 3–ej zadzwonił Jacek, mówiąc, że trzeba wspomóc Księdza modlitwą, bo bardzo walczy wewnętrznie i jest bardzo niespokojny. Zadzwoniłam do Basi (siostry) i wykonałam kilka SMS-ów z prośbą o modlitwę. Sama trwałam w łączności z Księdzem ok. 1,5-ej godziny.

We wtorek przyjechałam na Skaryszewską ok. 9–ej. Ksiądz był nieprzytomny, ale spokojny. Co chwilę tylko wołał: Mamo, Mamo. Był bardzo zażółcony i wyraźnie nasilił się świąd skóry. Doustnie nic już nie przyjmował, przy próbie pojenia zaciskał usta. Jeszcze z Jackiem, Michałem Rogalą i ks. Zenonem zrobiliśmy toaletę i zmieniliśmy ułożenie. Przyjechał znajomy Ksiądz Janek anestezjolog, w uzgodnieniu z Izą podłączył kroplówkę z Vit. C, która mogła przynieść ulgę w świądzie skóry. Siedziałam przy Księdzu trzymając rękę dopóki nie zeszła kroplówka. Widać było jak bardzo dokuczało Księdzu swędzenie – lewą ręką próbował się drapać. Prawa jakby była porażona. Modliłam się wówczas słowami: Jezu ufam Tobie. Ufam, że te ostatnie cierpienia są potrzebne, ale ulżyj Mu Jezu. Modliłam się głośno, bo może Ksiądz słyszał i włączał się duchowo. To był nasz ostatni wspólny czas tu na ziemi, dla mnie czas błogosławiony. Cóż innego mogłam Mu dać za to wszystko co przez tyle lat od Niego otrzymywałam. Niech Bóg będzie uwielbiony.

Przez cały dzień było czuwanie modlitewne w kaplicy, tylko pojedyncze osoby przewijały się przez pokój Księdza. Z Księdzem pożegnały się też panie z Instytutu z Anią Rastawicką, przychodzili księża Pallotyni.

We wtorek około 19–tej pojechaliśmy z Jackiem do domu na nocny odpoczynek, a na czuwaniu nocnym pozostał Krzysztof Broniatowski. Około 22-giej telefon - Ojciec odszedł. Z modlitwą na ustach wsiedliśmy w samochód i wróciliśmy na Skaryszewską.

Jacek: Ostatnim darem od naszego Ojca dla mnie i dla Eli była możliwość czuwania i modlitwy przy jego stygnącym ciele. W Jego pokoju był smutek i żal, rozpacz – nie.

Nasz Ojciec Feliks zasłużył sobie, jak mówi przysłowie: jakie życie taka śmierć, a może jednak jakie życie takie narodzenie dla nieba, na czas opuszczenia ziemskiego padołu w gronie przyjaciół i osób najbliższych, i bez nadmiernego cierpienia.

Teraz, gdy wiesz już wszystko Ojcze Feliksie wspieraj nas. Pragniemy, aby w naszym życiu wypełniały się słowa z Twoich święceń kapłańskich: „Jesteś posłany, głosisz nam dzieciom Radosną Nowinę i leczysz rany serc skruszonych”.

Wierny byłeś do końca jak św. Paweł „W dobrych zawodach wystąpiłeś, bieg ukończyłeś, wiarę ustrzegłeś”, a wieniec sprawiedliwości Bóg Miłosierny ma dla Ciebie przygotowany. Teraz my mamy swoim życiem potwierdzić, że Twoja nauka jest w nas.

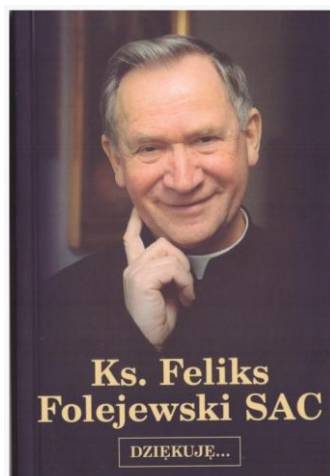
Dla mnie kilkadziesiąt lat bycia z Ojcem Feliksem było darem, towarzyszenie w Jego ostatniej drodze wielkim darem, a to przekazanie świadectwa ostatnich Jego godzin jest zobowiązaniem. I o to proszę, jeżeli przeczytasz te słowa nieskładnie poukładane, niech przykład życia i nauczania Ojca Feliksa będzie w nas. Módlmy się za siebie nawzajem: Ojcze Feliksie wspieraj nas.

Ty Ojcze Feliksie jesteś naszym DROGOWSKAZEM do Nieba, do Boga bogatego w Miłosierdzie.

**Dziękuję,
dziękujemy, Ela i Jacek**

P.s. W powyższym świadectwie przywołaliśmy wielu przyjaciół Ojca Feliksa, ale szczególnie pragniemy podziękować, oddając prawdę tamtych godzin, współbraciom Pallotynom z ks. Zenonem Hanasem, który okazał nam tyle miłości i wyrozumiałości oraz rodzinie ks. Feliksa, a szczególnie Ani i Kasi. Bóg Wam zapłać za dobroć.

Jest do nabycia wznowione wydanie książki „**Dziękuję...**” naszego Ojca Duchownego ks. Feliksa Folejewskiego



Dziękuję...

Ks. Feliks Folejewski

/wyd. ss. Loretanek /

Trzy proste słowa: dziękuję, przepraszam, proszę, obecne w życiu każdego człowieka prawie od dzieciństwa. Gdy są zapomniane robi się ciemno. Tak bardzo są potrzebne, żeby zobaczyć drogę swojego życia. Drogę, na której jest wszystko. Czas i miejsce. Wzloty i upadki. Radość i smutek. Osamotnienie i szczęście bycia razem z ludźmi. Choroba i dziwne uzdrowienia. Grzech i żal. Modlitwa sięgająca nieba i przykra oschłość. Zwyczajne chwile i świętowanie. I ta cudowna świadomość, że jest to ciągle droga Boża.

Redakcja

Warto przeczytać:

ks. Andrzej Kaim SAC „Łaska drogi. Światło i sól”

W Wydawnictwie Apostolicum ukazała się właśnie książka ks. Andrzeja Kaima SAC „Łaska drogi. Światło i sól”. Zawiera ona dziewięć wspomnień o kapłanach pallotynach, których autor spotkał na swej drodze w Stowarzyszeniu Apostolstwa Katolickiego. Napisane zostały z potrzeby serca i z wdzięczności, gdy już nie można podziękować w inny sposób jak tylko we wspomnieniu. Choć wspomnienia te są o ludziach, to autor prowadzi nas też do miejsc bardzo ważnych dla pallotynów: wadowicki Kopiec, częstochowska Dolina Miłosierdzia, Otwock, Krzeptówki, Ołtarzew. Poznajemy życie Stowarzyszenia na przestrzeni ostatnich 40 lat. Nas zainteresuje najbardziej wspomnienie o ks. Feliksie Folejewskim, z którym autor zetknął się w ołtarzewskim seminarium pod koniec lat 70 XX w. Zatytułowane jest ono „Wierny aż do wyczerpania”. Ks. Andrzej kreśli w nim subtelny portret ojca duchownego kleryków. „Swoją osobowością, zachowaniem, sposobem realizowania się w roli ojca duchownego robił niesamowite wrażenie” – pisze i przypomina uczucie sieroctwa, które ogarnęło kleryków gdy zawał serca wyeliminował ks. Feliksa z pracy z seminarium. Dla nas w Rodzinie Rodzin ten niespełna dwuletni okres Jego pracy w Ołtarzewie jest mniej znany i dlatego warto poznać to świadectwo. Każde z zamieszczonych w książce wspomnień jest odbiciem bogatej osobowości bohatera, a dodajmy – wspomnienia te napisane zostały w sposób bardzo interesujący i przystępny.

Paweł Szymański

Książka będzie do nabycia 12.06. na Łazienkowskiej.

/Wspomnienie ks. A Kaima o ks. Feliksie Folejewskim zamieścimy w całości w kolejnym Biuletynie RR. Red./

Ogłoszenia

- 12 czerwca 2016 r. - **zakończenie roku w Ośrodku na Łazienkowskiej; godz. 10.00 Msza Święta dziękczynna**; potem symboliczne imieniny śp. księdza Feliksa Folejewskiego – wysłuchamy jego słowa do nas; prosimy, aby zamiast kwiatów, tak jak to było życzeniem księdza Felka, ofiarować grosz na wakacje dla rodzin – będzie urządzona kwesta; na zakończenie piknik rodzinny (mile widziane ciasta, słodycze i napoje); możliwość zapisów i wpłacenia wpisowego na pielgrzymki do Gniezna i do Łagiewnik.
- 27 sierpnia (sobota) - **25 rocznica śmierci Cioci Lili; godz. 16.30 spotykamy się na modlitwie przy grobie Cioci Lili na cmentarzu bródnowskim; godz. 18.00 Msza Święta** w intencji Cioci Lili w kaplicy na Łazienkowskiej.
- 11 września (niedziela) - **inauguracja kolejnego roku; godz. 10.00 Msza Święta** w kaplicy na Łazienkowskiej; możliwość wykupienia noclegów i miejsc w autobusie na pielgrzymkę RR na Jasną Górę (8 – 9 października).

„Nie wystarczy ocenić przeszłość, ale trzeba mieć ambicję tworzenia lepszej przyszłości...” Stefan kardynał Wyszyński.

KALENDARIUM POLSKIE

CZERWIEC - LIPIEC 2016 ROK

1.06.1652 – Bitwa pod Batohem („Sarmacki Katyń”). Po wygranej bitwie wojska kozackie pod dowództwem B.Chmielnickiego, przy wsparciu Tatarów wymordowały 3,5 tys. jeńców polskich, ówczesną elitę wojskową.

2 - 10.06. 1979 – pierwsza pielgrzymka papieża Jana Pawła II do ojczyzny. W homilii wygłoszonej podczas Mszy św. w Warszawie padły historyczne słowa papieża: „niech zstąpi Duch Twój, niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi, tej ziemi”.

2.06.1794 – Bitwa pod Szczekocinami (Powstanie Kościuszkowskie). Klęska powstańców.

2.06.1944 – Inwazja w Normandii, otwarcie drugiego frontu II wojny światowej. Udział polskiego lotnictwa, marynarki wojennej i handlowej.

7.06.1919 – Ofensywa czortowska. Operacja zaczepna, przeprowadzona przez oddziały Ukraińskiej Armii Halickiej w ostatniej fazie wojny polsko – ukraińskiej. Było to decydujące zwycięstwo Polaków. Zlikwidowana została Zachodnioukraińska Republika Ludowa.

11.06.1694 – Bitwa pod Hodorowem. W czasie napaści Tatarów na Polskę, po Odsieczy Wiedeńskiej, 400 polskich husarzy odparło atak 40 tys. Tatarów, którzy wycofali się odnosząc wielotysięczne straty.

13.06.1915 – Szarża pod Rokitną. Jedna z najśłynniejszych szarż I wojny światowej. 2 Szwadron II Brygady Legionów Polskich pod dowództwem rtm. Z. Wąsowicza zaatakował Rosjan. Legioniści przełamali cztery linie okopów wroga. Szarża trwała 15 minut.

22.06.1941 – Hitler rozpoczął wojnę przeciw Związkowi Sowieckiemu.

4.07.1916 – Bitwa pod Kostiuchnówką. W czasie tzw. ofensywy Brusilowa, Legiony Polskie, liczące łącznie 5500 żołnierzy odparły 13000 Rosjan.

5.07.1809 – Bitwa pod Wagram (kampanie napoleońskie). Dużą rolę odegrali polscy Szwoleżerowie Gwardii. Po bitwie Napoleon zmienił nazwę formacji na szwoleżerów - lansjerów, w związku z lancami, które odebrali austriackim ułanom.

10.07.1649 – Oblężenie Zbaraża (Powstanie Chmielnickiego). Polska załoga nie poddała Zbaraża, mimo ogromnej przewagi kozacko - tatarskiej. Podpisano ugodę. Rok wcześniej, w 1648 wybuchło największe i najdonioślejsze w skutkach powstanie kozackie pod wodzą Bohdana Chmielnickiego (szlachcica, weterana bitwy pod Cecorą). W bitwach pod Żółtymi Wodami, Korsuniem i Piławcami pobił on w 1648 roku wojska polskie koronne. Korzystał przy tym z pomocy swojego sojusznika, Tatarów. Powstanie Chmielnickiego objęło swoim zasięgiem całe ukraińskie obszary Rzeczypospolitej. Kozacy podeszli pod Lwów i Zamość. Przełomem na polską korzyść okazała się bohaterska obrona Zbaraża przed połączonymi siłami kozacko - tatarskimi w 1649 roku. Wojskami Rzeczypospolitej dowodził wówczas książę Jeremi Wiśniowiecki (Rusin z pochodzenia). W 1651 roku armia Rzeczypospolitej, dowodzona przez króla Jana Kazimierza, w trzydniowej bitwie pod Beresteczkiem rozgromiła armię kozacko - tatarską. Zwycięstwo to nie zostało jednak w pełni wykorzystane. Powstanie Chmielnickiego nie zostało stłumione - rok po Beresteczku armia koronna poniosła klęskę pod Batohem (jak wyżej) - i wciąż obejmowało swoim zasięgiem jedną trzecią obszaru Rzeczypospolitej. Zachęcało to sąsiadów do ingerencji. Tym bardziej, że zapraszali ich do tego sami Kozacy. Rzeczypospolita musiała się bronić zarówno przed Moskwą, jak i Szwedami.

15.07.1410 – Bitwa pod Grunwaldem.

28.07.1914 – Wybuch I wojny światowej, poprzedzony 28 czerwca 1914 r. zamachem na arcyksięcia Franciszka Ferdynanda w Sarajewie.

Opracowała Joanna Romatowska

Bibliografia

Od Niepodległości Do Niepodległości. Historia Polski. IPN 2011
Wielka historia Polski. Grzegorz Kucharczyk. Wyd. Dębogóra 2012
Polskie Zwycięstwa. Kalendarz 2015-2016. Wyd. 2 kolory.
www.Sanktus.pl/Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze tej ziemi.

PIELGRZYMKI RODZINY RODZIN

19 czerwca 2016 r. - pielgrzymka do Niepokalanowa; spotykamy się w bazylice na Mszy Świętej o godz. 11.30; potem herbatka pod wiatą; prelekcja i o godz. 15.00 modlitwa w kaplicy św. Maksymiliana.

20 -21 sierpnia - pielgrzymka do Poznania i Gniezna związana z jubileuszem 1050 rocznicy Chrztu Polski (prowadzi ks. Czesław Parzyszek SAC).

24 – 25 września - pielgrzymka do Łagiewnik i Krakowa związana z Rokiem Miłosierdzia (prowadzi ks. Czesław Parzyszek SAC).

Informacje i zapisy 12 czerwca na uroczystości na Łazienkowskiej i u Opiekunów Grup.

OGŁOSZENIA RODZINY RODZIN

TERMINY STAŁE

spotkań na Łazienkowskiej:

wtorki

godz. 18.00 w sali Kard. Wyszyńskiego
spotkania dla młodzieży gimnazjalnej i licealnej
ks. Zbigniew Kapłański Tel. 22 625 31 10
wtorki I i III godz. 20.00 - Spotkania grupy M.B.
Niepokalanej na Łazienkowskiej
wtorek II i IV godz.20.30 spotkania dla mężczyzn
„Teologia dla mężczyzn” ks. Zbigniew Kapłański

środy

godz.17.00 Adoracja Najświętszego Sakramentu
godz. 18.00 **Msza Święta, nabożeństwo do MB**
Nieustającej Pomocy
godz.19.00 **spotkania dla studentów**
(i powyżej) ks. Z. Kapłański

piątki II i IV

godz. 19.30 spotkania **grupy św. Józefa**
Kontakt: Elżbieta Nitka 504 121 159

piątki III

godz. 19.00 spotkania **grupy św. Feliksa**
Kontakt: Krzysztof i Anna Broniatowscy 604 984 754

pierwsze soboty

godz. 10.00 Msza św. – **spotkanie Opiekunów**
kontakt K. Broniatowski 796 626 362

III niedziela miesiąca

godz.16.00 – **Msza św.**
spotkanie **grupy im. Marii Wantowskiej**
Kontakt: Beata Gadomska 605 079 812

IV niedziela miesiąca

godz.10.00 – **Msza św.**
spotkania **dzieci szkoły podstawowej**
spotkania młodzieży gimnazjum i liceum
kontakt: Diana Samoraj tel.508 387 649
mail: diansam@wp.pl
spotkania rodziców tych dzieci i spotkanie
grupy M.B. Wychowawczynie
kontakt: Katarzyna i Michał 501 155 952
Grupa Młodych Małżeństw Matki Bożej
Niepokalanej – zapraszamy też z małymi dziećmi.
Kontakt: Nell i Wojtek: 603 226 406

SPOTKANIA

OKOLICZNOŚCIOWE:

5 czerwca **Święto Dziękczynienia** – udział RR

12 czerwca - niedziela - **zakończenie roku na**
Łazienkowskiej połączone z imieninami ks.
Felka Folejewskiego Msza św. godz. 10 więcej
str. 22

19 czerwca **pielgrzymka do Niepokalanowa**
godz. 11.30 Msza św. w Bazylice NMP
Sprostowanie : w poprzednim numerze Biul. źle
podano godzinę Mszy św.

27 sierpnia (sobota) - **25 rocznica śmierci Cioci**
Lili; godz. 16.30 modlitwa przy grobie,
godz. 18.00 Msza św. na Łazienkowskiej

11 września (niedziela) - **inauguracja kolejnego**
roku; godz. 10.00 Msza Święta w kaplicy na
Łazienkowskiej;

Poradnia Rodzinna Rodziny Rodzin.

Siedziba: ul. Łazienkowska 14 w Warszawie na
I piętrze w pawilonie od strony parkingu przy
Torwarze, pierwsze wejście.

Kierownik Poradni – mgr Romualda
Korzeniowska

Opieka duszpasterska –
ks. Zbigniew Kapłański

Informacja o zapisach na www.rodzinarodzin.pl
i na tablicy ogłoszeń w Ośrodku RR

Kontakt tel. 600-248-887

Serdecznie zapraszamy!

OŚRODEK RODZINY RODZIN

ul. Łazienkowska 14, 00-449 Warszawa
Zarząd Rodzina Rodzin
zarzad@rodzinarodzin.pl

Ks. Zbigniew Kapłański

ul. Łazienkowska 14, 00-449 Warszawa Tel. 22 625 31 10

BIULETYN RODZINY RODZIN

Redakcja: Grupa św. Józefa
Elżbieta Nitka: enitka@op.pl
Małgorzata Kowalik: Tel. 602 616 732
malgorzatakowalik2@gmail.com

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania
artykułów oraz zmiany tytułów nadesłanych tekstów.

Od redakcji: Pragniemy, aby „Biuletyn Rodziny Rodzin” był także łącznikiem między naszymi grupami i rodzinami, abyśmy żyli wspólnotą. Chcielibyśmy informować o życiu i pracy w naszych grupach, wymieniać doświadczenia wynikające z comiesięcznych spotkań.